Nr. 251. Lwów. — Środa dnia 31 października. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł, Kwartalnie 3 „, Półrocznie 6 „, Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2 — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wolfganga. Jutro: Wszystkich Świętych. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m. 53, Zachód „ „ 4 „ 36 | Długość dnia g. 9 m. 43, Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Mowa tronowa, którą książę Ferdynand otworzył w sobotę sobranje bułgarskie, jest aktem ułożonym bardzo zręcznie. W niej on bardzo lekko potrącił o sprawy zagraniczne i ani słowem nie wspomniał o Turcji. Stało się to zapewne dla tego, aby wyrażając wdzięczność tym mocarstwom, które okazywały rzetelną życzliwość Bułgarji, nie podrażnić tych mocarstw, które najniezawiślejszej roszczą prawo do owej wdzięczności; o Turcji nie wspomniał pewnie dla tego, by nie potrącić o kwestję macedońską. Lecz to przemilczenie o Europie i o Turcji nadało mowie tronowej koloryt aktu, wygłoszonego przez monarchę, który się czuje władzcą zupełnie niezależnego państwa. To oczywiście niezmiernie się podobało Bułgarom, na których już przedtem olśniewające podziałał monarchy przepych, roztoczony przez księcia. Pochód jego z pałacu do sobrania był wspaniałą procesją; barwną, od złota lśniącą wstęgą snuł się dwór jego wzdłuż ulic, nabitych ludnością, która ze wschodnim zapałem witała to wspaniałe widowisko, tę ogromną pompę, która w pojęciach wschodnich ludów powinna zawsze otaczać monarchę — sobie nieznał nadludzką, niedościgłą, kąpiącą się w blaskach słonecznych. Nie zaniedbujący niczego, coby go mogło otoczyć aureolą potęgi, książę Ferdynand i przez oczy działa na serca swego ludu, a zaiste trafnie działa. Na czele procesji postępował półszwadron konnej gwardji z rozwiniętym sztandarem, następnie w otwartych pozłocistych powozach, ciągnionych przez sześć koni, jechali adjutanci i urzędnicy dworu w pióropuszach i wstęgach; za nimi, konno, z berłami w rękach, posuwali się marszałkowie i ochmistrze, potem — w złocistej karecie, mającej na szczycie koronę, podtrzymywaną przez cherubiny, jechał książę; przy każdem kole tego galowego powozu, kroczył komendant miasta i adjutanci, a na końcu, zamykając pochód, maszerowała gwardja pałacowa w bogatych i malowniczych średniowiecznych strojach. Przez cały ten czas raz po raz odzywały się salwy działowe.

Spotkany na progu budynku sobrania przez wszystkich ministrów, prezydjum, szefów i oficerów sztabu, powitany rozgłośnemi okrzykami deputowanych, książę zasiadł na tronie i akcentem tak czystym, że się wszyscy zdziwili, wygłosił następującą mowę:

„Rad jestem, widząc was zgromadzonych w mojej stolicy na drugą zwyczajną sesję sobrania. W obradach, jak się spodziewam, okażecie ową światłą rozwagę, miłość ojczyzny i wierność dla mnie, które was ożywiają. Z radością podnoszę, że dzięki powszechnemu pokojowi, jak również zadowolnieniu, porządkowi i spokojowi, panującym w kraju, słuszna sprawa bułgarska z każdym dniem się utrwala. Panowie przedstawiciele narodu! Stał się w tym roku niezmiernej dla Bułgarji wypadek: otwarto linję kolejową Caribrod-Sofja-Wakarel. To dzieło, wzniesione wyłącznie bułgarskiemi środkami i przez Bułgarów, w czasach tak ciężkich i krytycznych, podniesie kredyt naszego kraju i bułgarskiemu narodowi przysporzy sympatji wszystkich wykształconych ludzi. Ta kolej, łącząca naszę stolicę z stolicami innych państw Europy, da możność cudzoziemcom bliżej nam się przypatrzeć, poznać nas i słusznie ocenić nasz pokojowy, pracowity charakter, nasze usiłowania do moralnego i materjalnego postępu, jak również zabiegi o ugruntowanie wolności i niepodległości.

„Panowie przedstawiciele narodu! Podczas mych częstych podróży po kraju dostrzegłem z zadowolnieniem, że mój ukochany naród całkowicie poświęca się spokojnej pracy. Z bliska poznałem nieoszacowane zdolności i znakomite przymioty charakteru, któremi Wszechmocny obdarzył ten naród; osobiście także przekonałem się o miłości, wierności, oddaniu się tego narodu ojczyźnie i mnie. Świetne przyjęcia, które mnie wszędzie zgotowali moi poddani, głęboko wzruszyły moje serce. Przed wami, jako przed ich przedstawicielami, wyrażam im moją wdzięczność.

Panowie deputowani! Również szczęśliwym się czuję, że od mego wstąpienia na tron uczyniono ogromne postępy w organizacji i rozwoju dzielnej armji, stojącej dziś na wysokości zadania, którem jest: w razie potrzeby godnie odpowiedzieć położonemu w niej zaufaniu ojczyzny i tronu. Panowie! Rząd mój przedstawi wam następujące projekta do ustaw: 1) projekt budowy kolei z Jamboli do Burgasu; 2) projekt organizacji służby zdrowia; 3) projekt kodeksu; 4) projekt ustawy spadkowej; i 5) projekt ustawy o miarach i wagach. W nadziei że tym projektom i jeszcze innym, które mogą być wam przedstawione, poświęcicie należytą uwagę, zbadacie je gorliwie i pilnie ku dobru i wielkości Bułgarji, błagam Boga o błogosławieństwo nad wami i nad wszystkiemi waszemi pracami i ogłaszam otwarcie drugiej sesji zwyczajnego sobrania."

Skończył, a deputowani zerwali się z miejsc, otoczyli księcia i na cześć jego wznosili grzmiące okrzyki, które się wnet połączyły z wiwatami ludności zgromadzonej zewnątrz gmachu, z wałów zaś a miastem grały działa. Powrót księcia, który tym razem jechał z matką, zmienił się w szereg owacyj dla niego; zasypano go kwiatami usłano mu drogę kobiercami — wschodni zapał buchnął silnym płomieniem, jako dank wdzięczności za zręczne acz krótkie rządy, które wysokim wałem ochronnym otoczyły niepodległość i państwowy rozwój Bułgarji.

Z Petersburga donoszą, że w sobotę odjechał do Rzymu p. Izwolski, jako półurzędowy przedstawiciel Rosji przy Watykanie. Wedle tego doniesienia, rokowania jego będą miały na celu nietylko uregulowanie stosunków katolickiego Kościoła w caracie, ale nadto restytucję jawnych dyplomatycznych stosunków między Watykanem a Rosją.

W Berlinie w głowę zachodzą, do czego właściwie stosowały się słowa Wilhelma II, o których wczoraj donieśliśmy w „Ostatnich Wiadomościach". Czy miał on na myśli dowodzenia dzienników, iż między nim a jego ojcem były ostre różnice, a między nim a matką uderzająca oziębłość? Czy też wznowiony przez dzienniki i szeroko omawiany z pruską niezgrabnością projekt małżeński Battenberga podrażnił cesarza? Czy wreszcie okazał on niezadowolnienie z komentarzy czynionych na podstawie książki Mackenziego i procesu Geffckena?

Zapewne wszystko to razem. Krzyżacka prasa nauczyła się deptać po najświętszych rzeczach, jak kaczki po błocie; znieważała narodowe uczucie Polaków, Duńczyków i Francuzów; szydziła ohydnie z Kościoła katolickiego; rozzuchwaliła się tak, że się nawet jęła rzucać na protestantyzm, panujący w Prusach i niedawno, gdy kosztem państwa zamierzono wznieść w Berlinie wspaniałą kirchę, zaczęła wołać, że w takim razie niech kosztem państwa zbudują i synagogę. Arogancja tej prasy nie znała granic, więc rzeczywiście trzeba było przytrzeć jej rogi. Niespodziewany występ Wilhelma II. można uważać za pierwsze napomnienie, za przestrogę, że może się prasa doigrać do ustawowego knebla. W swem przemówieniu nie bez racji Wilhelm rzekł: „przed chwilą byłem na poświęceniu Domu Bożego; ta uroczystość jeszcze się nieraz powtórzy w naszej stolicy i to mi sprawia wielką przyjemność". Aż nadto zrozumiałe do kogo on wyrazy te adresował i jakim zachciankom dał nimi odprawę. Więc zmartwienie i konsternacja zapanowały w bezwyznaniowym obozie, który zapewne cokolwiek schowa teraz swe rożki.

Korespondencje.

Wiedeń 28 października.

(?) W obozie lewicy panuje wielkie niezadowolnienie z tego powodu, że *Neue Fr. Presse* wzięła się tak niezręcznie do krytykowania budżetu ministra Dunajewskiego. Sofistyka wymyślona przecież na to zoała, żeby czarne robić białem, a białe czarnem. *N. Fr. Presse* udowodniła już nieraz, że instrumentem tym umie władać wybornie. Dla czegoż więc — powiadają posłowie z lewicy — nieużyła i tym razem sofistycznego instrumentu, nie zabawiła się w niejasne insynuacje, w szumne frazesa, w liberalne rodomontady, ale zeszł na twardy grunt cyfr, a więc na ten grunt, na którym właśnie p. Dunajewskiego pokonać niepodobna? Zachciało się jej wyszukać 30 miljonów deficytu i myślała, że zrobi furorę; tymczasem doznała tak strasznego fiaska, że nawet w łonie jej własnej redakcji powstały z tego powodu kwasy i niesnaski.

I zaszła tu rzecz harakterystyczna. Żaden z mniejszych organów lewicy, żaden z prowincjonalnych *Blottów*, dla których głos *Nowej Pressy* jest zwykle wyrocznią, nie przedukował tym razem jej artykułu. Snać w redakcjach każdego z tych pism wzruszono ramionami i powiedziano sobie: „No, tego już za wiele". Przedrukowały jej artykuł tylko niektóre lwowskie i jedno krakowskie pismo, a *Nowa Presse* doniosła o tem tryumfalnie światu, co nasze sfery poselskie niemile dotknęło. Bawić się w opozycję wolno bowiem każdemu, jeżeli to uważa za właściwe i pożyteczne, ale znowu w polityce nie wolno nikomu popełniać błędów.

A błędem było tu to — oczywiście ze stanowiska opozycyjnego — że z takiej krytyki wyszedł p. Dunajewski tryumfatorem. My więc możemy się tylko cieszyć z tego, że zaślepiona nienawiść, żywiona do niego przez organ lewicy, posłużyła do uświetnienia jego zasług i dokumentarnie udowodniła, jak znakomitym jest on ministrem skarbu.

W parlamencie po prawicy panuje najlepsza wola, żeby prace przyspieszyć. Przez listopad powinna komisja budżetowa wygotować referat, a w grudniu powinien być budżet załatwiony. Tylko jeżeli niepotrzebne sprawy czas zajmować będą, zostanie dyskusja budżetowa przeniesioną na styczeń. Nowa ustawa o obronie krajowej nie powinna przeszkadzać budżetowi, gdyż po omówieniu jej zasad, parlament w szczegóły nie powinien zgoła się zapuszczać i prędko ją może załatwić. Do niepotrzebnych spraw należy n. p. taka interpelacja Weitlofa o trójbarwne *grossdeutsche* sztandary. Jeszcze wszyscy pamiętają energiczną i wyczerpującą odpowiedź namiestnika Possingera w tymże przedmiocie w Sejmie dolno-austrjackim; mówił on tam w imieniu rządu, więc ponownie o to samo interpelować, jest chyba tylko hecą. Hr. Taaffe w odpowiedzi mógłby po prostu odesłać hecarzy, żeby sobie odpowiedź bar. Possingera przeczytali.

Koło polskie miało dzisiaj pierwsze posiedzenie. Przewodniczył p. Jaworski, gdyż p. Grocholski, niestety mocno cierpiący, a razem niedomagający, musiał wyjechać do Abbazii. Być może, że z powodu dłuższej zapewne nieobecności p. Grocholskiego, Koło wybierze drugiego wiceprezesa. Przy tej sposobności ponawiam, jak zwykle na początku sesji upewnienie, że plotek pochodzących niby to z Koła polskiego, zgoła wam posyłać nie będę. Godność dziennikarska i wzgląd na dobro publiczne nakazuje ignorować plotki, pozostawić tę sławę niesumiennej publicystyce, a co do Koła polskiego, opierać się jedynie na jego własnych komunikatach. Widzieliśmy podczas każdej sesji, że plotkarze zawsze skompromitowani zostali, że komunikaty Koła wykazywały o ile niedyskretni i złośliwi zawsze z prawdą się mijali, bądź przeinaczając ją, bądź toku spraw i rozpraw zgoła nie rozumiejąc. Kompromitacje niepoprawnych zapewne i podczas tej sesji nie powstrzymują ich od rozsiewania fałszów i nietaktownego bałamucenia publiczności przez plotki i niedyskrecje — aż się kiedyś ucho u dzbana urwie i wyborcy niektórych posłów nareszcie przejrzą i dojrzeją.

Z tego co się dzieje na wschodnich granicach Austrji, w Serbji i w Bułgarji, możemy być bardzo zadowolnieni. Austrja nie mięszając się nie szukając tam nic dla siebie, ma taką pozycję, że właśnie zarówno Serbja, jak Bułgarja głównie i najwięcej na nią się oglądają. Austrja nie mięsza się, ale zapytana nie odmawia dobrej poufnej rady. Załatwienie doraźne sprawy rozwodowej i powołanie narodu serbskiego do rzetelnej pracy około naprawy konstytucji — znalazły najzupełniejszą aprobatę w tutejszem ministerjum spraw zewnętrznych. Należy pragnąć, żeby się królowi Milanowi powiodło wyrwać kraj z zaczarowanego koła jałowych sporów, a księciu Ferdynandowi utrzymać dalej porządek i spokój. Co będzie kiedyś — niewiadomo, ale nie można lepiej pracować dla pomyślnej przyszłości, jak się to obecnie dzieje w Belgradzie i w Sofji.

Ponieważ stosunki ze wschodem stają się coraz częstsze, ważnem jest przeto każde ułatwienie w podróży. Donoszę zatem, że w biurze centralnem kolei państwowych węgierskich (I Kaerntnerring 9) można już nabywać bilety jazdy bezpośrednio do Konstantynopola, Sofji i Saloniki. Podróżni wolni będą odtąd od kłopotów na czworakich stacjach granicznych i od potrzeby posiadania czworakiej monety.

Przemówienie
p. Namiestnika Kaz. hr. Badeniego
do podwładnych urzędników.

Wczoraj przed południem przedstawiały się wszystkie władze nowemu Namiestnikowi, a więc między innemi także urzędnicy Namiestnictwa z p. Löblem na czele. P. wiceprezydent miał mowę powitalną, a na nią hr. Badeni odpowiedział w słowach tak męskich, płynących z tak głębokiego poczucia obowiązków urzędnika, a zarazem pełnych takiej energji, że niezawodnie każdy z obywateli kraju przeczyta z radością tę odpowiedź.

Opiewała ona jak następuje:

„Z łaski Najjaśniejszego Pana zamianowany Namiestnikiem Galicji, witam Panów po raz pierwszy jako mych podwładnych.

Widzę między Panami wielu dawnych znajomych i kolegów i resztę Panów wkrótce bliżej poznać zdołam.

Nie wątpię, że Panowie mnie tak, jak mego poprzednika, pracą i radą wspierać będziecie.

Chcę z Panami wszelkie prace, trudy i troski sumiennie i uczciwie dzielić.

Chcę, byście Panowie znaleźli we mnie przełożonego wyrozumiałego, przystępnego, sprawiedliwego, pracowitego, o los Wasz i Waszych rodzin dbałego. W zamian za to żądam od Panów **dobrej woli i bezwzględnego posłuszeństwa**.

Każdą radę i uwagę chętnie i życzliwie wysłucham, jeżeli uznam za słuszne, za nią pójdę; w razie przeciwnym **żądam, by ten, który mi ją przedstawił, o niej zapomniał i do moich wskazówek ściśle się zastosował. Musimy wspólnemi siłami dążyć do tego, by pojęcie o sprawach zaległych zaginęło między nami**, byśmy się stali przykładem dla władz pierwszej instancji pod względem rozumnego, gruntownego i szybkiego załatwiania spraw, byśmy się starali dalej rozwijać i utrwalać zaufanie do nas u władz stojących po nad nami i stać się ich chlubą.

Nie wątpię, iż przy dobrej chęci i usilności do celów tych dojdziemy. Posiadaliście Panowie zaufanie mego poprzednika, tylekroć wyrażał on się o Was przedemną z wielką życzliwością, potraficie z pewnością niebawem pozyskać i moje zaufanie, czyniąc zadość moim słusznym i rozsądnym wymaganiom. Ja zaś z mej strony zrobię wszystko, co jest w mej mocy, by sobie na Wasze przywiązanie i uznanie zasłużyć.

W kierowaniu Namiestnictwem liczę na doświadczoną i wytrawną pomoc pana Wiceprezydenta. Zaznaczam niniejszem, iż mam do niego bezwzględne zaufanie, oparte na jego znanym mi charakterze, zdolnościach, doświadczeniu i na jego znajomości kraju, stosunków, ludzi i spraw.

Chcę się z nim pracą podzielić i z naciskiem to już dziś podnoszę, by wszelkie moje możliwe zarządzenia w przyszłości nie uległy fałszywemu tłumaczeniu. Wszystko, co zarządzę, będzie w najlepszej wierze, w interesie służby zarządzone, a nie potrzebuję dodawać, iż wszelkie inne cele są z mojej myśli i serca wykluczone.

Wszelkim wspólnym pracom i obradom będę osobiście przewodniczyć.

Panowie Szefowie Departamentów mają w godzinach urzędowych przed wszystkimi innymi wstęp do mnie i w każdej chwili wolny.

Co do godzin urzędowych wydam w najbliższych dniach pisemne zarządzenie, do którego się Panowie zastosować raczycie.

Jeszcze raz Panów pozdrawiam, o Waszą pomoc i poparcie proszę."

Tak brzmiało przemówienie p. Namiestnika, które jako programowe uważać należy. „**Musimy wspólnemi siłami dążyć do tego, by pojęcie o sprawach zaległych zaginęło między nami!**" Oto hasło, które wypowiedziane z ust Naczelnika kraju, odbije się echem radośnem w sercach wszystkich obywateli. Bo czegoż nam więcej potrzeba?

Przecież ani ustawy nie są złe, — przynajmniej nie wszystkie — ani nie są źli ludzie, którym ich wykonanie powierzono, ale złą jest i zgubną dla każdego kraju i dla każdego społeczeństwa indolencja władzy. Historja daje nam wszakże tyle przykładów tego, do czego dochodzą narody bez rządu silnego i energicznej władzy, a znowu, co zdziałać są w stanie narody choćby małe jeżeli mają rząd silny i sprężystą administrację. Ale taka administracja może być utkaną tylko na kanwie dobrej woli wszystkich jej urzędników i bezwzględnego ich posłuszeństwa rozkazom Naczelnika. To też tego wyraźnie żąda hr. Badeni i bardzo słusznie. Urzędnik powinien być jak żołnierz posłusznym, gdyż maszyna administracyjna, w której każde kółko chciałoby rozumować i po swojemu się kręcić, zgotowałaby dla społeczeństwa taką samę przyszłość, co armja, w którejby każdy żołnierz krytykował przełożonych i debatował nad rozkazami wodza.

W zamian za „dobrą wolę i bezwzględne posłuszeństwo" przyrzeka hr. Badeni swym podwładnym, że znajdą w nim przełożonego wyrozumiałego, przystępnego, sprawiedliwego, pracowitego, dbałego o los ich i ich rodzin; zapowiada, że wszelkim wspólnym pracom i obradom będzie sam przewodniczył; a szefom departamentów otwiera na oścież podwoje swego gabinetu. Dostarcza więc wszelkich ułatwień w pracy i sam w niej przykładem służyć będzie. Ma bowiem pełną świadomość tej odpowiedzialności, jaka spoczywa na jego barkach i pragnie stanąć na wysokości tego zadania, które mu Najj. Pan powie-

---

51)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Biedny, biedny radzca! Tak sławiony przez Maksa lojalny jego instynkt osadził go tym razem haniebnie na koszu. Żaden głos wewnętrzny nie przestrzegł go, gdy ręka jego z ufnością spoczęła w ciepłej dłoni zdrajcy stanu. Tak mu było miło, że się przecie ktoś znalazł, kto jego zasługi słusznie ocenić potrafił! bo Agnieszka i pani Krystyna uważały to co uczynił, za rzecz całkiem naturalną.

Tylko ten nieznajomy poznał się na rzeczy, czem sobie pozyskał wysokie poważanie radzcy.

— Może pan wstąpi do mnie na chwilę — rzekł. Byłoby mi bardzo przyjemnie.

— Dziękuję panu — odparł Brunnow, który w tej chwili dopiero przypomniał sobie, że nie powinien okazywać zanadto wiele wdzięczności, ale rodzaj współczucia dla chorego. Nie mogę zostać dłużej. Czekają na mnie chorzy. Jeśli pan jednak pozwolisz, przyjadę jeszcze jutro rano zobaczyć pacjenta.

— Proszę, proszę — zawołał radzca — bardzo mi będzie miło widzieć pana, proszę, uważaj pan, korytarz nie zbyt dobrze oświetlony.

Otworzył sam drzwi gościowi, który stał niezdecydowany.

— Mam się wziąć na prawo czy na lewo, żeby wyjść na dziedziniec? — zapytał. Idąc tu śpieszyłem się i nie zapamiętałem sobie drogi.

— Odprowadzę pana — rzekł Moser z ugrzecznieniem. — Łatwo się obcemu zabłąkać w tych długich i krętych korytarzach. Pójdziemy ku głównej bramie.

Doktor Brunnow, który rzeczywiście nie mógł się sam zorjentować, a wcale sobie nie życzył zabłądzić w tym labiryncie, przyjął propozycję radzcy; poszli obaj korytarzem, który łączył mieszkanie Mosera z środkową częścią gmachu i prowadził do nowej sieni zamkowej. Tu leżała kancelarja gubernatora, tu także wychodziły schody, prowadzące do mieszkania Rawena. Obaj panowie wyszli właśnie z na wpół ciemnego korytarza, w jasno oświeconą sień zamkową gdy Brunnow zatrzymał się nagle. Zdawało się prawie że chce nawrócić, ale już było za późno: on i jego towarzysz stali tuż naprzeciwko gubernatora.

Baron przyjechał dopiero z miasta, przed bramą stał jeszcze jego powóz, a on sam rozmawiał z dyrektorem policji, który był właśnie na odchodnem. Czoło Rawena zaległa ciężka chmura, ale na widok radzcy lekki uśmiech rozjaśnił twarz jego. Przerwał rozmowę i zapytał radzcę z widocznem zainteresowaniem:

— Panie radzco, może to być prawdą, co mi przed chwilą oznajmił doktor Berudt, że młody Brunnow wyszedł już całkiem z niebezpieczeństwa? Wiadomość ta zdziwiła mnie i ucieszyła nie mało, dotychczas stan jego dawał wiele do myślenia.

— I ja Ekscelencjo nie mniej tem byłem zdziwiony — odrzekł Moser. — Nie chciałem wierzyć z razu, gdy mi powiedziano, że chory ma się lepiej, ale dawny znajomy i przyjaciel doktora Brunnowa, doktor Franz, który właśnie od niego powraca, potwierdził tę wiadomość.

Rawen zwrócił się teraz ku stojącemu na uboczu doktorowi, którego dotychczas nie zauważył. Jeszcze światło olbrzymiego mosiężnego pająka oświecało dokładnie całą postać Brunnowa. Kilka sekund stał baron jak wryty, a wzrok jego wpijał się coraz głębiej w twarz nieznajomego. Śmiertelna bladość rozlała się po jego twarzy, a usta zacisnęły się, jak gdyby chciały stłumić okrzyk, który mu się z piersi wydzierał. Trwało to jednak zaledwie mgnienie oka; w jednej chwili był Rawen znowu panem siebie, a nagłe poruszenie dyrektora policji, przypomniało mu, że kilka par oczu na niego patrzy. Pozwolił spokojnie wygadać się radzcy, poczem zwrócił się do jego towarzysza.

— Chciałbym również z ust pana posłyszeć potwierdzenie tej pocieszającej wieści — rzekł. Posłałem pacjentowi mego domowego lekarza, ale ten zachorował zaraz pierwszego dnia i zdał kurację w ręce swojego asystenta. Jednakże sprawozdanie doktora Berudta dziś rano tak było niejasne i zagmatwane, że będę pana prosił o łaskawe uzupełnienie słów jego. Naturalnie nie tu na wschodach, proszę pana na parę minut do siebie.

Brunnow mniej był przyzwyczajony do ukrywania swych uczuć jak baron, i chociaż mu się po części udało opanować głos i wyraz twarzy, to jednak nie był panem swego wzroku. Wlepił w mówiącego spojrzenie pełne gorącej nienawiści i odparł:

— Czy Ekscellencję ten młody człowiek tak bardzo interesuje?

— Bardzo. Ja i pan dyrektor policji — Rawen położył na ostatnie słowa lekki lecz bardzo znaczący nacisk — jesteśmy mu obaj bardzo zobowiązani. Musi panu być wiadomem w jakiej okoliczności otrzymał on tę ranę: kamień trafił go w samo czoło w chwili, gdy udzielał pomocy lekarskiej dwom rannym agentom policyjnym. Pojmiesz pan zatem jak mi jest pożądaną dokładna wiadomość o jego stanie.

Brunnow zrozumiał cel i znaczenie słów gubernatora, spostrzegł wlepione w siebie roztropne, małe, śnieżne jak kota oczka dyrektora policji, który na pozór spokojnie się tej rozmowie przysłuchiwał, ale w rzeczy samej bacznie ich obu obserwował i pojął od razu całe niebezpieczeństwo swojej sytuacji. Pomimo to zawahał się chwilę, zdawał się walczyć jeszcze sam z sobą.

— Jestem „na usługi!" — rzekł wreszcie sucho.

— Proszę pana ze mną.

Rawen pożegnał obu panów kilkoma krótkiemi słowy, poczem wszedł z doktorem na wschody prowadzące do jego mieszkania.

— Kto to jest właściwie? — zapytał dyrektor policji, patrząc za odchodzącymi.

— Bardzo a bardzo miły człowiek — odparł radzca. — Kolega doktora Brunnowa, a musi z nim w ścisłych zostawać stosunkach, ponieważ bardzo się nim interesuje.

— Tak, przyjaciel doktora Brunowa?! Sądziłem, że po odjeździe asesora Winterfelda młody człowiek nie miał tu znajomych. Czy ten pan, doktor Franz, wszak tak, odwiedzał go częściej w chorobie?

— Nie, dzisiaj był po raz pierwszy, ale jutro przyjdzie znowu. A z jakiem ciepłem, z jakiem uniesieniem dziękował mi za moje poświęcenie! jak delikatnie napomknął o nieprzyjemnościach, jakie mogły wyniknąć dla mnie z powodu pobytu tego młodego demagoga w moim domu! postępowanie moje nazwał szlachetnym czynem prawdziwie chrześcijańskiego zaparcia siebie. Bardzo miły człowiek, a i lekarz dobry! Ja to panie poznam zaraz na pierwszy rzut oka, bo to musi pan wiedzieć, że mam dziwnie nieomylny zmysł spostrzegawczy w tych rzeczach.

— A, nie wątpię o tem — odparł dyrektor policji z lekkim, na wpół szyderczym, na wpół litośnym uśmiechem. Ten „bardzo miły" człowiek musiał wzbudzić i w gubernatorze niemniej żywą sympatję. Nie leży to w zwyczajach pana barona tak bez żadnej ceremonji zabierać do siebie pierwszego lepszego przybysza. A może też chciał uwolnić pana doktora Franza od mojej obecności?

— A to dla czego? — zapytał radzca dobrodusznie. — Jego Ekscellencja powiedział przecież, że chce zasięgnąć bliższych wiadomości o stanie młodego Brunnowa.

— Tak, zapewne, pan doktor Franz najlepiej go o tem może poinformować. Dobranoc panie radzco, tylko nie posuwaj się pan za daleko w swojem szlachetnem zaparciu się siebie. Mógłbyś pan w końcu najgorzej wyjść na tem. Dobranoc.

Z temi słowy oddalił się a radzca, który go nic a nic nie rozumiał, potrząsnął tylko głową i powrócił do siebie majestatycznym krokiem wraz ze swoim nieomylnym zmysłem spostrzegawczym.

Gubernator wszedł tymczasem na górę wraz ze swym towarzyszem. Rawen skinął niecierpliwie na służbę pośpieszającą po rozkazy, żeby się oddaliła, nakazał krótko, żeby mu nikt nie śmiał przeszkadzać i wszedł wraz z Brunnowem do swego gabinetu.

(C. d. n.)

rzył. A czego ten dzielny mąż pragnie, tego niezawodnie dopnie. Rękojmią tego jest jego dawna urzędowa służba, rękojmią tego jest także ta jego powyższa programowa mowa.

Propinacja i szynkarstwo.

I.

Znakomity znawca stosunków ekonomicznych Galicji p. prof. Józef Kleczyński ogłosił świeżo w *Przeglądzie polskim* i wydał w osobnej odbitce pracę swoję pod powyższym tytułem, a w niej podawszy historyczny pogląd na sprawę zniesienia propinacji i uregulowania szynkarstwa, wskazał i starał się udowodnić konieczną potrzebę bezzwłocznego, tak zniesienia prawa propinacji, jakoteż takiego uregulowania szynkarstwa, aby ono po ustaniu przywileju propinacyjnego, mogło stać się stałem i donośnem źródłem dochodów krajowych.

Autora nie zadziwia wcale, że sprawa propinacyjna po tyloletnich, żmudnych pracach przygotowawczych, doczekawszy się pozornie stanowczego załatwienia w ustawie z 30 grudnia 1875, weszła ponownie na wokandę spraw publicznych kraju. Przeciwnie można było z całą pewnością oczekiwać, że ustawa, która uznawała potrzebę zniesienia prawa propinacyjnego, i widziała konieczność umorzenia prawa realnego szynkowania — a wbrew temu na lat 35 zatrzymywała istniejące prawo propinacyjne i właścicielom jego zachowała rzeczowe prawo do jednego, wieczystego szynku, była połowiczną i prędzej czy później wymagała gruntownej „in capite et membris" korektury. Tem zaś pożądańszą była ona — nawet dla właścicieli prawa propinacyjnego — bo fałszywemi były zasady, na których opierało się odszkodowanie uprawnionych, przyjęte ową ustawą. Odszkodowanie to znachodziło swój wyraz w dwóch czynnikach:—w zachowaniu dla właścicieli propinacji prawa do wieczystego szynku na każdem ciele tabularnem i w pewnym równomiernym udziale w kapitale, który po r. 1910 z rozmaitych opłat na rzecz właścicieli propinacji miał być zebranym i wedle wypośrodkowanego czystego dochodu za lata 1869—74 między uprawnionych rozdzielonym.

W wymiarze przeto odszkodowania przyjmując równomierne wynagrodzenie w kapitale, przeoczono to, że wartość pozostawionego właścicielom prawa propinacyjnego wieczystego szynku w każdej miejscowości, niebyła wszędzie równą, bowiem w miejscowościach o mniejszej ludności pozostawienie tego szynku równało się prawie dalszemu pozostawieniu całego prawa propinacyjnego, w miejscowościach zaś ludniejszych schodziła wartość tego szynku do bardzo niskiej, a z powodu konkurencji do bardzo wątpliwej wartości. W skutek tego ustawa z r. 1875 nie wynagradzała właścicieli propinacji w równomiernym stosunku, lecz wymierzała obfite wynagrodzenie właścicielom tego prawa w miejscowościach mniej ludnych, krzywdząc równocześnie właścicieli propinacji w miejscowościach więcej zaludnionych.

Te zarzuty niewyczerpują jeszcze, zdaniem autora, krytyki nad ustawą z r. 1875, gdyż do zarzutów, że znosząc prawo propinacji nie zniosła go i niesłuszni wymierzyła wynagrodzenie za zniesienie tego prawa, dorzuca on nadto najcięższy zarzut, bo zarzut, że znosząc z r. 1910 propinację i otwierając pole szynkarstwu, jako koncesjonowanemu przemysłowi, nie postanowiła, na czyją korzyść mają od czasu zniesienia przywileju propinacyjnego pójść owe opłaty, które dotąd w formie czynszów dzierżawnych ciężyły na konsumcji, a które, nie zmienione w opłaty konsensowe, musiałyby przypaść w udziale szynkarzom, lecz biorąc rzecz głębiej, powinny były pójść na korzyść kraju.

Z razu ustawa ta cieszyła się pewną popularnością pomiędzy uprawnionymi, nie zajmowano się tem, co będzie w przyszłości, przez długi czas łudzono się co do wysokości wynagrodzenia, jakie miało przyjść do rozdziału z r. 1910 a wreszcie oddawano się nadziei, że po r. 1910 uda się może ograniczyć prawnie liczbę szynków do jednego na gminę i że wykupiona propinacja pozostanie jeśli nie dla wszystkich w całej pełni, to dla większości właścicieli wcale nie uszczuplona, a dla reszty uszczuplona w małej jeno mierze.

Statystyczne obliczenia czynione na zasadach największego prawdopodobieństwa i następne opadanie z każdym rokiem opłat, zasilających fundusz propinacyjny, rozwiały fantastyczne przypuszczenia o wysokości wynagrodzenia, które przyjść miało do rozdziału z rokiem 1910, a raptowne podniesienie podatku od wyrobu spirytusu, zagrażając nagłem i wydatnem obniżeniem dochodów i wywołując ustawodawcze wynagrodzenie tego ubytku, nie tylko otwarło oczy uprawnionym, że w mocy rządu leży całkowite a chociażby bardzo dotkliwe zmniejszenie dochodów propinacyjnych, lecz z owym Galicji ofiarowanym miljonem, ponownie wprowadziło na porządek dzienny doraźne zniesienie propinacji, bez odrębnego indemnizowania wieczystego szynku, przyznanego właścicielom propinacji ustawą z r. 1875.

Ujrzano więc, że ustawa ta dozwala wprawdzie korzystać z prawa propinacji przez lat jeszcze 22, lecz daje wynagrodzenie w gotówce niezbyt wysokie, bo obliczone przez autora na $6^1/_2$ krotny roczny dochód, że nie zapewnia dochodów w ich teraźniejszej wysokości do terminu zupełnego zniesienia propinacji, i że nakoniec nie poręcza pozostawienia na przyszłość wieczystego szynku.

To wykazawszy przechodzi autor do udowodnienia, że prawo propinacyjne nie jest własnością, ale przywilejem, ograniczającym innych w prawie wyrobu i wyszynku napojów, że biorąc rzecz teoretycznie, zniesienie tej wyłączności, nie wkłada na społeczeństwo innego obowiązku, jak wynadgrodzenia uprzywilejowanym ubytku tej części dochodu, o którą umniejszy się on przez zniesienie przywileju, lecz zaraz o kilka wierszy niżej wykazuje, że jeżeli uprzywilejowany sam zajmuje się uprzywilejowanym przemysłem, to zmniejszenie dochodu zwykle po zniesieniu przywileju nie następuje, bo uprawnieni będąc sami fabrykantami trunków i ich szynkarzami, a przytem posiadając znajomość swojego fachu, utarte drogi zbytu i wyrobioną klientelę, zawsze zbieraliby lwią część z zyskownego, chociaż już nie uprzywilejowanego przedsiębiorstwa.

W Galicji zachodzą wszelako inne stosunki i straty uprzywilejowanych w razie zniesienia przywilejów muszą być znaczniejsze, bo uprzywilejowani do szynkarstwa sami szynkarstwem nie trudnią się, na szynkarstwie zatem nie znają się i prowadzić go ani nie mogą, ani nie umieją, ani nie chcą.

Chociaż więc społeczeństwo znosząc przywilej nie miałoby obowiązku uwzględniać tego wyjątkowego położenia uprawnionych, lecz wynadgrodzić jeno tą stratę, jaką musiałby ponieść fachowy przemysłowiec przez zniesienie wyłączności, lecz z przyczyny, że dotyka to wszystkich uprawnionych i że nie można im przypisać winy, że nie są fachowymi szynkarzami, bo oni odziedziczywszy ten przywilej wyszynkiem się nie trudnili, lecz prowadząc żywot ziemianina wyzyskiwali jeno przywilej związany z posiadaniem swej ziemi.

Ważne te względy a oraz przekonanie, że ubytek dochodów propinacyjnych dla rolników naszych, którym dostarcza kapitału obrotowego, sprawiły, że oględny prawodawca pominąć nie mógł tych ważnych przyczyn słuszności i musiał skłonić się do wymierzenia uprzywilejowanym wyższego wynagrodzenia, jakieby się im biorąc sprawę z ogólniejszego stanowiska, za zniesienie przywileju należało.

Doszedłszy do tej konkluzji, wskazuje dalej autor, że słuszne rozwiązanie sprawy propinacyjnej stało się utrudnione głównie z powodu stanowiska zajętego przez rząd i czyniło prawie niepodobnem jej załatwienie bez pokrzywdzenia uprawnionych i nadmiernego obciążenia kraju. Jeśli bowiem propinacja ma obecnie znaczenie wyszynku, a sejmom krajowym przyznano prawo uregulowania propinacji, to tem samem oddano im prawo regulowania szynkarstwa. Tymczasem rząd przyznaje Sejmowi jedynie prawo zniesienia stosunków szynkarstwa, ale w taki sposób, aby znieść stosunki wyjęte z pod postanowień ustawy przemysłowej i żąda, aby Sejm zajął się zniesieniem szynków realnych, ale potem całe szynkarstwo poddał ustawie przemysłowej, uchylając nadal wszelką własną kompetencję.

Tak więc pojmowana przez rząd sprawa propinacji nie przyznawała Sejmowi możności stanowczego uregulowania szynkarstwa w sposób, jaki uzna on za zgodny z interesami kraju, ale z góry skazywała pracę Sejmu na połowiczność, bo bez możebności zorganizowania szynkarstwa na przyszłość.

Wobec tego, że szynkarstwo przedstawia niezmiernie ważne zadanie dla administracji i że trafna jego organizacja łączy się z moralnym, ekonomicznym i policyjnym rozwojem administracji krajowej, trudno dziwić się, że Sejm niezupełnie ufając uregulowaniu stosunków szynkarskich przez organa rządowe wedle żywotnych potrzeb kraju, nie uczuwał konieczności śpiesznego zniesienia propinacji a nawet przyznawał, iż dzisiejszy stan lepiej może ubezpieczał interes powszechny, aniżeli oddanie szynkarstwa całkowicie w ręce starostów, jako organów przemysłowych.

Rząd przez zajęte stanowisko utrudnił przeto rozwiązanie sprawy propinacyjnej, bo niedopuścił krajowego ustawodawstwa ani do uregulowania szynkarstwa, ani do przeniesienia propinacji na kraj lub gminy, a nawet w obecnej noweli do ustawy z r. 1875 nie zeszedł z tego stanowiska, lecz trzyma się starych zasad, dodając do nich ryzyko dla kraju.

Autor przyznaje wprawdzie, że projekt rządowy, trzymając się granic ustawodawstwa z r. 1875, oznacza znaczny postęp, lecz zarzuca mu brak głębszego poglądu na całość sprawy. Tu autor przystępuje do krytycznego rozbioru projektu rządowego i dając odpowiedzi, jak należy się zapatrywać na sprawę zniesienia propinacji i w jaki sposób dójść można do pożądanego celu, rozwija własne zapatrywania swoje na tę sprawę, co w następnym artykule streścimy.

Mały Fejleton.

O modach.

Moda, ta pani kapryśna a wszechwładna, wystraszyła z pomieszkań jednostajność, dozwala natomiast rozstawiać sprzęty podług osobistej fantazji i nakazuje nawet każdej pani domu, aby sama urządziła sobie swoje „at home" podług gustu i pomysłowości własnej.

Trudniej jednak znać się na piękności i wdzięku umeblowania, niż na ubraniu swojem. — Dobry gust nie każdemu jest dany, a artystyczny instynkt, to coś nieokreślonego, co przewodniczy prawdziwej fantazji twórczej, nie staje nam na zawołanie. Trzeba zatem trzymać się pewnych przepisów, aby uniknąć śmieszności — która jest każdemu zabójczą. Nadewszystko nie powinno się gromadzić w jednym pokoju mebli rozmaitych stylów i rodzajów nie odpowiednich jeden drugiemu. Jeśli się ustawi razem sprzęty dębowe i „bois laqué", choć i te i tamte są modne, będą obok siebie wyglądać na skład tandetny — opowiedzą zbyt głośno, że pretensjonalność naiwna, lub nieznajomość rzeczy ustawiły je w ten sposób. Toż samo, gdy w salonie zobaczymy sprzęty, których przeznaczeniem stać w bibliotece lub sypialni. W pokoju rozumnie umeblowanym widzi się tylko sprzęty odpowiadające przeznaczeniu tegoż pokoju, zatem w salonie nie trzeba stawiać szafy bibljotecznej, lub biurka, pod pretekstem, że pierwsza bardzo piękna, a drugie w najczystszym stylu Ludwika XVIgo.

Gdy nas nie stać na umeblowanie w pewnym, jednostajnym stylu, najlepiej zrobimy wybierając meble pokryte całkowicie tkaniną jaką, bez widocznego drzewa, i dobierając do tych sprzętów portiery i firanki z materji odpowiedniej. Jedna większa kanapa, lub dwie małe, które z miejsca poruszyć łatwo, kilka grup różnych foteli, pufów, iksów dokoła maleńkich stoliczków, oto czego potrzeba do zapełnienia bawialni.

Małe stoliki najmodniejsze są teraz z blatami w formie fasoli, serc; ładnie, wesoło wyglądają z malowidłem swem w stylu Ludwika XV, przedstawiającem pasterki i strojne damy wśród zieloności i kwiatów. Werniks „Martin" z tłem zielonem i złocistem czyni z tych stoliczków prawdziwe cacka, które bardzo rozjaśniają umeblowanie. Dawniej stoliczki upinano pluszem, przykrywano materjami, dziś już takowe są niemodne i choć przez długi czas robiły furorę zostały zastąpione powyżej opisanymi.

Do fortepianu lub pianina, które należy także do mebli salonowych, służy taburet o czterech mocnych, toczonych nogach, z drzewa dębowego lub gruszkowego, pokryty pluszem, albo suknem. Z wierzchu kładzie się poduszka haftem ozdobiona, lub z chińskiego jedwabiu. Dawny taburet o jednej nodze, z maszynerją do podkręcania wyżej, podług potrzeby, tak niewygodny i, powiedzmy, nieznośnie nieestetyczny, stanowczo wyemigrował z pomieszkań. Mamy teraz także ławeczki do fortepianu, które dwom osobom służą przy graniu na cztery ręce. Ławeczki te są bez oparcia, tak samo pokryte jak taburet, o czterech toczonych nogach, drewnianym krzyżem u dołu połączonych.

Kto ma na myśli urządzenie nowego domu, niech pamięta, że najmodniejszem pokyciem ścian jest jakabądź, choćby najtańsza tkanina, a że gust dobry zawsze więcej popłaca, niż źle obmyślana wytworność. Opiszę dwa rodzaje obić pokojowych zalecających się nadzwyczajną prostotą, a pełnych fantazji.

G a b i n e c i w i e j s k i: Ściany od dołu do góry pokryte rostem szafirowem płótnem, takiem, jak je bierzemy na fartuchy dla służby podrzędniejszej. Sufit podzielony na dwa pola, bo gabinet jest dłuższy niż szeroki. W środku w każdem polu parasol chiński rozpięty tuż przy suficie, bez rączki. Takie parasole są bardzo tanie. W rogach gabinet po dwa parasole chińskie. Przy drzwiach portiery ze szafirowego płótna, takie same firanki przy oknach; szyby zasłaniają story z grubego haftowanego tiulu, szarego koloru.

P o k ó j m ę s k i, lub j a d a l n y. Ściany dołem wykładane dębowem drzewem, ciemno zapuszczanem, do wysokości jednego metra. Nad tem drzewem, w jadalni, półka, — w męskim pokoju tej półki nie potrzeba. Od drzewa do sufitu, ściany obite jutą szarą. Portiery ponsowe z juty, takież firanki u okin. Pod sufitem szlak ponsowy. Sufit pokryty szarą jutą zebraną w środku w węzeł, od którego rozchodzą się promienie fałdów, sięgające aż do ponsowego szlaku.

W ogólności ściany bywają ciemnego koloru, a jeśli ich niechcemy obijać, lakierują się. Kolory bordeau, zielony ciemny, bronzowy, havanna i t. p. bardzo dobrze wyglądają w lakierach. Taki sposób ma to jeszcze dobrego, że z łatwością ściany lakierowane dają się odczyszczać, w tym cel dostatecznem jest wilgotną ścierką dobrze je wytrzeć od góry do dołu.

W jadalniach, przedpokojach, schodach, sionkach, pięknie wydają się szyby malowane. Imitacja malowidła na szkle ten sam efekt sprawia, a uzyskuje się za pomocą podklejania kolorowych wzorów, który to sposób tani i dobry. Nikt by nie odgadł, że ma przed oczami zwykłą szybę.

Pluszem pokryte słupy różnej wysokości, na których stawia się lampa, wazon, rzeźba i t. p. rzeczy, zawsze są w modzie. Nie zajmują miejsca pod ścianami, lecz raczej ku środkowi pokoju bywają wysunęte. Parawaniki obciągnięte jedwabiem, pluszem, rypsem, malowane i haftowane, należą także do sprzętów salonowych, jako i rozmaite ekrany przed piecami, lub kominkiem. Pokoje teraniejsze w ogóle bywają niezmiernie zapełnione. Cechą dzisiejszego umeblowania, to ciasnota i nagromadzenie mnóstwa sprzętów, drobiazgów, kwiatów, Przy tem musi panować pół-zmrok, światłość dzienna nie jest *a l'ordre du jour*, a wieczorne oświecenie lampami przyciemniają abażury, choć same lampy mocne światło dawać powinny.

Poduszki rozmaitej wielkości i formy rozrzucają się wszędzie; kanapy pokrywają kilimki, na fotelach zarzucają się długie, wąskie tkaniny, rodzaj ręczników fantazyjnych, z wełnianej materji o szerokich frendzlach. Jednem słowem kto ma cierpliwość i zręczne ręce, może bardzo się przyczynić do upiększenia swego pomieszkania. Wszystkie dodatki owe, które wyszczególniłam, robią się w domu, haftem najrozmaitszym. Ściany ozdabiają makaty różnej wielkości, zahaftowane lub malowane, a dokoła portier, firanek szlaki malowane i haftowane, nadzwyczaj bogato wyglądają.

Widziałam kołomyjskie wyroby majolikowe, nad wyraz tanie, półmiski, wazki, miseczki, robią efekt pożądany, do dekoracji jadalni są zupełnie odpowiednie, nawet w bawialniach na półce lub kominku mogą zająć miejsce, a że duży półmisek kosztuje kilkadziesiąt centów, tem samem zalecają się bardzo Niebawem, bo w tych dniach, przyjdzie tych rzeczy znaczny transport do Lwowa. Nie zawsze krajowe nasze wyroby są do nabycia za tak umiarkowaną cenę, zła to ich strona, którą by trzeba koniecznie jak najprędzej zmodyfikować; ten więcej wypada nam kołomyjskie owe półmiski zaprotegować i nie dać im pleśnieć na składzie, zaświadczając, że gotowi jesteśmy popierać czynem nasz patrjotyzm, skoro tylko sił to naszych nie przechodzi i możności.

Kronika.

Lwów, dnia 30 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Łajowa, w powiecie nadwórniańskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 złr.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Franciszka Stanisława Zająca, stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Głuchowie; Józefa Wierzbickiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Ptaszkowej.

Mianowania w armji. Generałami porucznikami mianowani generałmajorowie: Józef Wattcck, komendant 11 dywizji pieszej i Teodor Ott-Ostenkampf, komendant 30 dywizji pieszej.

Generami-majorami pułkownicy: Teodor Saracsin, nadliczbowy w pułku piechoty nr. 41, komendant 59 brygady pieszej; Teodor Neuwirth-Neufels, nadliczbowy w bataljonie piesz. obrony krajowej nr. 35, prowizorycznie przydzielony do komendy obrony krajowej w Krakowie; Karol Kostersitz, komendant 37 brygady pieszej; Hugo Bilimek-Waissolm, nadliczbowy w pułku piesz. nr. 20, komendant 3 brygady górskiej; Karol hr. Coreth Coredo-Starkenberg, nadliczbowy w pułku ułanów nr. 7, przydzielony do świty JCW. Arcyksięcia Karola Ludwika i Otto Cordier-Löwenhaupt, komendant 7 brygady pieszej.

Pułkownikami podpułkownicy: Stefan Jaworski, w pułku piesz. nr. 95 i Emil Medycki, w pułku piesz. nr. 40; Adalbert hr. Christalnigg-Gillitzstein, w pułku ułanów nr. 4 i Henryk Polko, w pułku ułanów nr. 11.

Podpułkownikami w gal. pułkach piesz. majorowie: Franciszek Antony-Antonyburg, Franciszek Pitsch, Leopold Mastny, Juljusz Słoniwka i Maurycy Rostoczil: w gal. pułkach jezdnych majorowie Karol Morawetz i Hugo hr. Kalnoky de Köröspatak.

Majorami w gal. pułkach pieszych: kapitanowie I klasy Franciszek Kriesch, Bonawentura Drążkiewicz, Kleofas Sacher, August Hüttenbach, Alfred Hauptmann, Karol Gruber i Aleksander Mannsbart; w gal. pułkach jezdnych Juljusz Longard, w gal. oddziałach artylerji Leopold Hopels i Karol Kilian.

Wiedeńska Rada miejska była dwukrotnie podczas posiedzeń w przeszłym tygodniu widownią scen nader gorszących i niegodnych reprezentacji stołecznego miasta monarchji. Pierwszy akt tej nieparlamentarnej kłutni miał miejsce na posiedzeniu z 24 bm. podczas rozpraw nad taryfą dla tramwaju. Dyskusję rozpoczął radny Diamantidi ze stronnictwa antisemitów, zasiadającego na skrajnej lewicy. „Panowie" — wołał on — „tu w tej sali panuje powietrze stęchłe i zaduszne, pozwólcie niech uchylę zasłony, aby wypuścić to powietrze, pełne zabójczych miazmatów! Między mieszkańcami Wiednia jest rozpowszechnione mniemanie, że ci którzy z ramienia Rady prowadzili rokowania z zarządem tramwaju zostali w pole wyprowadzeni. Tak nie jest, moi panowie, tak niezręcznemi nie jesteśmy, nam nikt nie zarzuci, że nie wiemy co p r a w o, ale brak nam tego, co się nazywa p r a w o ś c i ą!" Mówca ciągnął dalej w tym tonie, a wreszcie wprost obwinił zastępcę burmistrza dr. Prix., że przed Radą i sekcją jej, która miała sobie przydzieloną sprawę tramwajową, ukrył ważny reskrypt ministerstwa handlu ze szkodą dla gminy. Na ten zarzut prosi o głos obwiniony i zaprzecza stanowczo, aby to uczynił. Oświadczenie to oklaskuje prawica, ale przy każdem zdaniu przerywa mu strona lewa, wołając: „Nie prawda". Gdy skończył, powtórnie zabrał głos Diamantidi i oświadczył, że nie daje wiary zapewnieniom p. Prixa, jego pogróżek nie boi się, a jeśli chodzi o danie honorowej satysfakcji, stoi zawsze na jego rozkazy, lecz nie wierzy, aby on bez egotycznych korzyści dla siebie, dał się złapać na plewy przez zarząd tramwaju. Dr. Prix raz jeszcze bronił swojego honoru, raz jeszcze zapewniał o swojej niewinności, lecz pomimo tego oświadczenia jego przyjmowano ironicznym śmiechem i wykrzyknikami: oho, patrzcie, co za niewiniątko.

Gorsząca ta scena ponowiła się na posiedzeniu piątkowem, dnia 26 bm Do słowa w sprawie osobistej znów zgłasza się radny Diamantidi. Burmistrz odmawia mu głosu przed ukończeniem już rozpoczętej rozprawy. Na to chce odpowiedzieć Diamantidi, lecz tymczasem przewodniczący daje głos zastępcy swemu dr. Prixowi. Lewica woła: „Tak więc on ma prawo mówić, więc taka to swoboda dyskusji". Wśród wrzawy przemawia Prix, co chwila przerywają mu z galerji i lewicy.

Usprawiedliwia się znowu powołuje świadków, którzy mogą poświadczyć, że ów fatalny reskrypt był w ręku sekcji, lecz wbrew temu nie ustają zaprzeczenia z lewicy. Zagrożonemu spieszy na odsiecz adwokat dr. Mandl, a w zapale walki nazywa dr. Prixa faktorem między gminą a tramwajem. Homeryczny śmiech towarzyszy tym słowom, galerje biją brawa, prawica syka i tupie nogami, prezydent dzwoni i nie może dodzwonić się spokoju. Znów zabiera głos Diamantidi. Bez ogródek zarzuca Prixowi, że w układach z tramwajem działał ku własnej korzyści ze szkodą gminy.

Przewodniczący przywołuje mówcę do porządku, lecz wrzawa nie ustaje. Daremnie nazywa Prix czynione mu zarzuty potwarzami, napróżno woła, że jest czystym jak śnieg, hałas i wrzawa wzmagają się, wszyscy radni wybiegają z ławek i grożą sobie pięściami. Przewodniczący wciąż dzwoni, a Diamantidi woła: „To tchórz, jam go wyzwał, ale on nie stanął". Wreszcie uspokaja się w sali i właśnie jeden z mówców ma rozpocząć na nowo dyskusję, kiedy ktoś z radnych woła, aby wiceburmistrza wezwano do porządku, bo nie dość, że działał na szkodę gminy, ale usprawiedliwiając się obrażał innych mówców Burmistrz oświadcza na to, że z powodu wrzawy nie mógł dobrze słyszeć mowy Prixa, a Diamantidi wrzeszczy: „Dajcież pokój, już ja sam sobie z nim poradzę!" Wykrzyki te oklaskują szalenie jego zwolennicy i towarzyszą im słuchacze z galerji, tumult trwa jeszcze kilka minut, wreszcie uspokaja się i znów po niespokojnych wodach płynie dalej nawa parlamentarnej dyskusji, pozostawiając za sobą niesmak karczemnych swarów i przedsmak dalszego ciągu tych awantur, które między partnerami będą rozegrane poza murami ratusza.

Wybór. Rada powiatowa w Chrzanowie wybrała przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich p. Franciszka Wesockiego, właściciela realności.

Zmarli. W Botuszanach w Romanji Józef Grabowski, kapitan wojsk polskich z r. 1863

Pożary. W Alfredówce, w powiecie przemyślańskim ogień zniszczył dobytek sześciu gospodarzy. Strata, przeważnie ubezpieczona, wynosi 5.114 złr. Poszlakowane o zbrodnię podpalenia indywidjum zostało przyaresztowane.

Z kolei Karola Ludwika. Od 13 listopada b. r. począwszy aż do 12 maja 1889 włącznie zatrzymywać się będą warunkowo po jednej minucie pociągi kurjerskie nr. 1 i 2 na stacjach: Barszczowice, Kniaże, Płuhów, Jezierna i Bogdanówka-Kamionka w celu przyjmowania i wysadzania podróżnych i ich pakunków. W wyż określonym czasie wydawać się będzie do tych pociągów tak do wspomnionych stacyj, jakoteż i z tychże bilety jazdy po cenach taryfowych.

Wiadomość nasza o testamencie ś. p. Walerjana Czajkowskiego, podana przed kilku dniami, sprawdza się. Umierając w stanie bezżennym, szlachetny ten mąż zapragnął tak rozporządzić swoją fortuną, aby w niej znalazła oparcie jego cała rodzina w przyszłości, w walkach z przeciwnemi losami. Więc zrobiwszy uniwersalnym swoim spadkobiercą, brata swojego, Dr. Jana Czajkowskiego, stworzył z sumy 100·000 złr. rodzinną fundację, aby nią uchronić od upadku swój własny ród szlachecki. Wyszedł on z założenia, że jak rody magnackie zachowuje od zagłady instytucja majoratów, tak również rody szlacheckie tylko takiemi fundacjami dadzą się utrzymać w najdalsze czasy. Powierzając wypracowanie aktu fundacyjnego swojemu bratu Dr. Janowi Czajkowskiemu i stryjecznym braciom p. Hipolitowi Czajkowskiemu, prezesowi Rady powiatowej bróbreckiej i Dr. Robertowi Czajkowskiemu, tutejszemu adwokatowi, opiekę nad nią zdał na Wydział krajowy a zarząd jej na ustanowić się mającą Radę familijną. Celem tej fundacji będzie dopomagać bez własnej winy podupadłym członkom rodziny Czajkowskich, dawać zapomogi na kształcenie się ich w szkołach, na rozpoczęcie jakiegoś praktycznego zawodu n. p. na otwarcie biura adwokackiego, na wzięcie dzierżawy i tp. Gdy fundacja ma być wieczystą oczywiście na te piękne cele będą używane jeno procenta od kapitału fundacyjnego.

Prócz utworzenia takiej fundacji, zmarły hojną ręką obdarzył wiele instytucji powszechnego dobra, bo po 10,000 zł. zapisał dla klasztoru ś. Miłosierdzia, szpitalika św. Zofji, Zakładu ciemnych i Zakładu gluchoniemych we Lwowie, a podobną kwotę na szpital powiatowy, mający powstać w Przemyślanach. Dla Swierza, majątku własnego, zapisał 5.000 zł. na założenie kasy pożyczkowej dla mieszkańców chrześcjańskich tego miasteczka, dalej legaty na tameczny kościół i cerkwię, na ołtarz w Dublanach i na wiele innych dobroczynnych celów. Zbiór obrazów, szacowany na 18.000 zł. przekazał Zakładowi im Ossolińskich.

Jako charakterystyczny dowód, jak zacnie umiał rozporządzać swojem mieniem, warto podnieść, że na kilka tygodni przed śmiercią miał wypadek, iż pośliznąwszy omal się nie zabił, padając na kamienną posadzkę tuż koło ostrych słupków żelaznych. W tej właśnie chwili na dziedzińcu jego gościnnego dworu zjawiły się kwestarki jednego z lwowskich klasztorów żeńskich, zbierające jałmużny na ufundowanie ołtarza w ich kościołku. Śp. Walerjan dowiedziawszy się wiele im jeszcze brakuje pieniędzy, kazał im wracać do Lwowa — bo jak powiedział „za łaskę, że mu dziś Bóg uratował życie, da on resztę pieniędzy na zbudowanie ołtarza."

Istotnie, nim kwestarki zdążyły z powrotem do Lwowa, już pieniądze leżały na biurku przełożonej klasztoru.

Ród Czajkowskich — szlachty polskiej herbu Gryf — nie jest gniazdowym rodem ruskim. Zaszli oni w połwie XVIII stulecia (r. 1742) z Małopolski. Jeden z ich przodków, jak mówią akty rodzinne „towarzysz chorągwi hussarskiej" chcąc się uchronić przed zemstą potężnej wówczas rodziny Niemirów, zraniwszy w pojedynku podkomorzego Niemirę, wyniósł się z Małopolski i osiadł w Stanisławowie. Był on pradziadem śp. Walerjana i protoplastą rozkrzewionego dziś rodu Czajkowskich, którzy dostarczyli krajowi mężów uczciwej i rozumnej pracy na wszelakich polach obowiązków publicznych. Nie odrodził się od nich śp. Walerjan, a ostatnia jego wola świadczy o tem wymownie.

Konkurs. Szkoła politechniczna lwowska ogłasza na podstawie reskryptu ck. ministerstwa wyznań i oświecenia z 22 bm. l. 21 139 konkurs do 15 grudnia rb. celem obsadzenia opróżnionej zwyczajnej katedry fizyki.

Z tą katedrą połączona jest płaca systemizowana w kwocie 1800 zł. rocznie i dodatek aktywalny według rangi szóstej klasy, tudzież pięć dodatków kwinkwenjalnych po 200 zł.

Podania o powyższą katedrę wystosowane do ck. ministerstwa wyznań i oświecenia i zaopatrzone w potrzebne dokumenta, jakoteż w dowody dokładnej znajomości języka polskiego, należy wnieść do rektoratu szkoły politechnicznej we Lwowie przed upływem terminu konkursowego.

Zaduszki. W dniach 1 i 2 listopada rb. będzie ulica Piekarska od godziny trzeciej po południu dla przejazdu zamkniętą. — Dojazd do cmentarza Łyczakowskiego wyznacza się ulicą Kochanowskiego (Rury) a odjazd Łyczakowską.

Dla uniknięcia ścisku otworzono drugi wchód do cmentarza z ulicy św. Piotra i Pawła, naprzeciw realności kamieniarza p. Schimsera.

Wspomnienie pośmiertne. W Poznaniu przeniósł się do wieczności 27 b. m. ostatni z Belwederczyków W a l e n t y N a s i e r o w s ki, kapitan wojsk polskich, urodzony w r. 1808 w Mącznikach w księstwie Poznańskiem. Kształcił się on w szkole Kadetów w Kaliszu a następnie uczęszczał na wydział prawno-administracyjny w uniwersytecie warszawskim i tam zastała go rewolucja listopadowa. Wziął on udział w wyprawie na Belweder i z liczby 18 młodych ludzi, którzy do niej należeli, śp. Nasierowski ostatni pozostały przy życiu, zstąpił już dziś także do grobu. Walecznością i męstwem w bitwach pod Białłęką, Grochowem, Rajgrodem i Szawlami dosłużył się stopnia kapitana. Po upadku powstania wyjechał do Francji i tam lat kilkanaście przebywał. Powróciwszy w r. 1848 do Księstwa, ożenił się z panną Filipiną Wilczyńską, osiadł w Oczkowicach w Krobskiem i zamieniwszy oręż na lemiesz z zapałem oddał się gospodarstwu, biorąc niemniej żywy udział we wszystkich sprawach publicznych.

Morderstwo. W Polance pod Oświęcimem zamordowano w nocy z dnia 19 na 20 b. m. ekonoma dworskiego Edmunda Krasuskiego. Żandarmerja wyśledziła sprawcę w osobie Aleksandra Żalewskiego z Warszawy, który przyznał się do zbrodni popełnionej dla rabunku, spodziewał się bowiem znaleść u Krasuskiego pieniądze. Zbrodniarz odstawiony został do sądu w Wadowicach.

Suszenie konopi było już nieraz przyczyną wielkich nawet klęsk w naszych wioskach, a i teraz świeżo spowodowało smutny wypadek w Podlipcach, wsi w powiecie złoczowskim.

W chacie Fedka Panosia zajęły się suszące się w piecu konopie, i chociaż ogień na razie stłumiony nie przybrał większych rozmiarów, dwoje dzieci gospodarza doznało jednak tak ciężkiego poparzenia, że jedno w skutek ran już umarło, a drugie zostaje bez nadziei życia.

Dezercja czy samobójstwa? Pisma rosyjskie donoszą, że od niejakiego czasu poczęli w Warszawie przepadać żołnierze zupełnie bez wieści. I tak niedawno żołnierz policyjny Jan Marków, stojący na swoim posterunku w wolskiej dzielnicy, zginął bez śladu. Pomimo najenergiczniejszych poszukiwań nie udało się ani jego odnaleść, ani nawet wpaść na trop jego zniknięcia. — We dwa dni póżniej zniknął tak samo inny żołnierz do garnizonu warszawskiego należący, Tatar Szarifudtin Miдtafudtinów.

Kobieta archeologiem. W londyńskim University College postawioną została na opróżnione krzesło archeologji między innemi kandydatura panny Janiny Harrison, która odbyła studja w Newham College i ma być w Anglji powagą w kierunku odcyfrowania greckich napisów. Panna Harrison była kilkakrotnie w celach naukowych w Grecji.

Ergostat. Ze wszystkich sposobów fizycznego ćwiczenia ciała zasługuje na pierwszeństwo gimnastyka, gdyż w niej ćwiczymy wszystkie mięśnie. Cały szereg innych sposobów ćwiczeń ciała z dobrym skutkiem używanych, mniej dokładnie spełnia to zadanie, albowiem zazwyczaj tylko niektóre grupy mięśni pracują, inne zaś spoczywają. Do takich należy wiosłowanie, pływanie, jazda konna, na welocypedzie, ćwiczenia wyłącznie ciężarami i t. d. Potrzebę fizycznego ćwiczenia ciała uznajemy już wszyscy, ale z rozmaitych powodów nie pielęgnujemy jej, a niemały zastęp ludzi nawet zdrowych nie może oddawać się ćwiczeniom gimnastycznym już to dla braku Towarzystw gimnastycznych, dla braku czasu, albo wreszcie z powodu pewnych zmian organicznych wykluczających ćwiczenia gimnastyczne. Dla takich jakoteż w celach leczniczych może z bardzo dobrym skutkiem służyć tak zwany ergostat, przyrząd wynaleziony przez dra Gärtnera, docenta uniwersytetu wiedeńskiego. Ćwiczenia na ergostacie przystępne dla obu płci i każdego wieku, zasługują z tych samych powodów co gimnastyka na pierwszeństwo, a przewyższają wiele sposobów ćwiczenia ciała obecnie powszechnie używanych, jak to zaraz się przekonamy, poznawszy na czem działanie korzystne ergostatu polega. Nie mogący się oddawać ćwiczeniom gimnastycznym, a szczególnie płeć żeńska ogranicza się do przechadzek i sądzi, że tym sposobem dostatecznie ćwiczy ciało. Nie ulega żadnej wątpliwości, że przechadzka szczególnie na świeżem powietrzu jest użyteczną, gdy jednak wartość ćwiczenia fizycznego zależy od mięśniowej pracy ustroju, która po silniejszem natężeniu wywołuje podwyższenie ilości tętna, skutkiem wzmożonego parcia krwi, podwyższenie ciepłoty ciała, przyspieszenie oddechania i wreszcie pocenie, a praca mięśniowa, podczas przechadzki po równinie jest bardzo małą, każdy więc pojmie, że przechadzką należycie ćwiczyć ciała nie możemy, a szczególnie, gdy jej krótko używamy z bardzo częstemi przystankami najczęściej w miejscach nieodpowiednich. Nie każdy może używać jazdy konnej, która dla wćwiczonego do jazdy nie przedstawia właściwie pracy, nie wszyscy znajdują upodobanie w niedostatecznych ze względu fizjologicznego ćwiczeniach ciała, przez pływanie i wiosłowanie, nie wszyscy zresztą mogą oddawać się ćwiczeniom ciała najużyteczniejszym, jakiem jest wspinanie się po górach, w obec tego więc wynalezienie przyrządu mogącego zastąpić najużyteczniejsze ćwiczenia gimnastyczne jest w każdym razie wielką zasługą.

Ergostat jest małą maszyną, mówi Gartner, którą można ustawić w każdem mieszkaniu i na której wykonywać można ćwiczenia o każdej porze dnia tak w zimie jak w lecie, a najważniejszą zaletą ergostatu jest, że pracę na kilogramy mierzyć możemy i ją stosować do siły ćwiczącego.

Ergostat składa się z tarczy żelaznej, połączonej z korbą o długim ramieniu; tarczę otacza pas skórzany przymocowany do dźwigni, na której przesuwać można ciężarek. Im bliżej ułożony jest ciężarek miejsca przytwierdzenia pasa do dźwigni, tem mniej natężenia wymaga obracanie korbą tarczy, którą wolniej uciska i mniejszy opór stwarza otaczający pas.

Prócz tego jest umieszczony na tarczy zegar. wskazujący liczbę obrotów, dźwignia zaś jest odpowiednio podziałkami oznaczona na to, aby ułatwić obliczenie pracy, to jest natężenia fizycznego, które obrót tarczą wymaga, a tę pracę w kilogramach oznaczyć można. A ponieważ obracanie długą korbą wymaga nietylko pracy mięśni rąk, ale zarazem tułowia i nóg, przeto wszystkie mięśnie przy tem obracaniu pracują, a równocześnie mimowoli rytmicznie i głęboko oddychamy, przezco korzystnie ćwiczymy mięśnie piersi i brzucha jakoteż same płuca dokładnie przewietrzamy. Łatwość wykonywania obrotów tarczą nie wymaga osobnych ćwiczeń; może więc każdy najmniej zgrabny bez wszelkiej pomocy ćwiczyć tym sposobem ciało.

Przyrząd ten może służyć i w celach leczniczych, a więc przedewszystkiem cierpiącym na chorobliwą otyłość, na dnę czyli podagrę, chroniczny reumatyzm mięśniowy, dalej cierpiącym na zboczenia nerwowe i na bezsenność, albowiem we wszystkich tych chorobach najdzielniejszym środkiem leczniczym jest przyspieszona odnowa ustroju, którą wywołuje fizyczne natężenie. Jak wspomiano zaletą przyrządu zwanego ergostatem, jest łatwość ustawienia go, i łatwość użycia wreszcie i ta okoliczność, że go używać można o każdej porze dnia i roku, stojąc i siedząc i że można pracę dokładnie oznaczyć i do siły ćwiczącego z precyzją zastosować. Gartner podaje dla dokładności, że nie należy więcej jak 18—25 razy obrócić korbą w jednej minucie, że najstosowniej podzielić ćwiczenie i kilka razy przez dzień je podejmować, a mianowicie w lecie w rannej i wieczornej chłodnej porze, najkorzystniej przed spożywaniem pokarmów, że po ćwiczeniu nie należy spoczywać, ale jak i po ćwiczeniach gimnastycznych używać umiarkowanego ruchu, aż do ochłodzenia się ciała.

Do pory roku należy zastosować ubranie, które w każdym razie powinno być zupełnie wolne, aby nie krępowało ruchów, a do sił ćwiczącego pracę, którą jak wspomniano wyraża w kilogramach i podaje, że pracę 12 kilogramową należy uważać jako lekką 12—18 kil. jako średnią, a wyżej już jako wytężającą.

Dla chorych i tych zdrowych, którzy z jakiegokolwiek powodu ćwiczeniom gimnastycznym oddawać się mogą, wynalezienie przyrządu jest dobrodziejstwem i jako rzecz użyteczna zasługuje ergostat na największe rozpowszechnienie.

(*Przewodnik gimnastyczny.*)

W szkole. Nauczyciel: Dostaniesz dwójkę... Nie wiedzieć, co to jest międzymorze!

Uczeń (perswadując): Czy to warto, proszę pana profesora?... Teraz już wszystkie międzymorza są przekopane.

Teatr. Dziś „Mikado", operetka w dwóch aktach W. S. Gilberta. Muzyka Artura Sullivana.

Jutro „Mikado".

Literatura i Sztuka.

* **O najnowszym obrazie Siemiradzkiego** nad którym, jak to donosiliśmy niedawno, mistrz pracuje gorliwie, czytamy w jednem z pism warszawskich następujące ciekawe szczegóły.

W willi własnej, postawionej w stylu greckim na via Gaeta, urządził Siemiradzki przepyszną pracownię, w której wykończa obraz olbrzymich rozmiarów, na temat z greckiego życia, przedstawiający „Fryne w Eleusis" W czasie święta Poseidona w Eleusis zapragnęła Fryne zadziwić tłumy ukazaniem się w postaci Afrodyty, powstającej z piany morskiej. Moment, w którym Fryne zdjęła ubranie, aby wstąpić do wody, uchwycił artysta, aby go przenieść na płótno. Złotowłosa Fryne zajęta jest uroczystością chwili, bo oto gdy jedna służebna trzyma jej ubranie, druga rozwiązuje rzemyki obuwia, trzecia zasłania ją od skwaru słonecznego przepysznym okiadojorem (parasolką), a czwarta rozpuszcza bogate sploty włosów. Na wysokim pniu platan unoszący się po nad temi postaciami kobiecemi, zdaje się być miejscem, do którego dążyła Fryne dla zdjęcia ubrania. W głębi obrazu świątynia Poseidona, po której stopniach zstępuje procesja, a wśród niej kobiety niosące posąg Poseidona. Część procesji spostrzega Fryne i odwraca się, aby podziwiać te cudowne kształty. Zachwyceni mężczyzni, zaciekawione kobiety. Z lewej strony obrazu grupa osób z poetą, nie należących do procesji, uderzona pięknością Fryne, zda się zatrzymywać tchnienie, byle nie stracić ani jednego rysu tego cudownego zjawiska; piewcy wypadł bardon z ręki — wszędzie pełno światła, powietrza przestrzeni, a karnacja ciała samej Fryne tak piękna, wykończenie postaci kobiecych, szczególniej kwiaciarki i dwóch prześlicznych kobiet z procesji, w seledynowym i ciemno-brązowym stroju tak dokładne, tak misterne, że cały obraz rzuca się w oczy i niezatarte zostawia w umyśle wspomnienie.

* **„Mikado"** po raz czwarty powołał wczoraj przed siebie lwowską publiczność. Wezwaniu dano posłuch, bo sala była po brzegi pełna, a w zamian za to bawiono się wybornie oklaskując ulubione numera partytury i akompaniując serdecznym śmiechem grze aktorów.

* **Rocznik parlamentarny.** Sesja 1888 9 przez dra Gustawa Kohn, nakładem Maurycego Perles. — Wiedeń I, Bauernmarkt 11.

Roczniki parlamentarne podobne do powyższego odpowiadają potrzebie nietylko posłów i dziennikarzy. ale także i owych coraz większych sfer ludności, które zajmują się codziennemi zjawiskami życia politycznego.

W takim „Roczniku" znajdują one wszystkie pożądane wyjaśnienia o stosunkach stronnictw i klubów we wszystkich naszych ciałach ustawodawczych i reprezentacyjnych, a więc tak w Radzie państwa jak i w Sejmach krajowych. A ponieważ niebawem odbywać się będą nowe wybory do Sejmów, przeto Rocznik podaje w tabelarycznym układzie stan wszystkich frakcyj politycznych w całej Przedlitawji. Statystyczny materjał tego Rocznika jest przytem bardzo dobrze opracowany. Zawiera on chronologiczne tablice wszystkich ministerstw od roku 1848 i wszystkich prezydjów parlamentu od roku 1861, dziesięcioletnie porównawcze tablice budżetów wspólnych i budżetów Rady państwa, tablice o potrzebach krajów i o podatkach krajowych i tabelę mianowań członków Izby panów od początku ery hr. Taaffego.

Najciekawsze fragmenta mów w debatach objaśniają wypadki ostatniego perjodu sesji Rady państwa, a przeglądowe tablice o wziętych pod obrady przedłożeniach rządowych, o samoistnych wnioskach posłów i o interpelacjach jakoteż o sposobie ich załatwienia przedstawiają czynność reprezentacji państwowej.

Nie mamy więc tu do czynienia z rocznikiem w zwykłem słowa znaczeniu, gdyż ten rocznik parlamentarny należy właściwie uważać za podręcznik historyczny, którego dotąd w tak ścisłej a zarazem tak przeglądowej formie brakowało w Austrji, który przeto dla historji parlamentu stałą posiada wartość.

Rozmaitości.

— **Pojedynki... kobiet.** Któż nie zna obrazu francuskiego malarza Bayarda, przedstawiającego pojedynek kobiet!

Artysta wybrał chwilę, kiedy jedna z walczących z wyciągniętą ręką daje pchnięcie śmiertelne, od którego jej przeciwniczka pada martwa na ziemię. Nad ofiarą pochylona kobieta lekarz szuka oznak ulatującego życia, a dwie młode i piękne sekundantki z niepokojem wpatrują się w bladą twarz umierającej. — Chwila ta uchwycona jest znakomicie i sprawia na widzu silne wrażenie. Być może, iż przyczynia się do tego i sam temat oryginalny, niedotykany dotychczas w malarstwie.

Ale jakkolwiek dla sztuki myśl to nowa, która zapewne w przyszłości niejednokrotnie wyzyskaną będzie, to sam fakt podobnej walki nie jest nowością. Malarz uchwycił tylko objaw społeczny, który po przeszło wiekowej przerwie powtórzył się znowu parokrotnie we Francji. Uwiecznił on symptomat chorobliwego prądu, wdzierającego się w życie kobiety francuskiej.

Nie zdarzyło się nam słyszeć, czy w kraju innym kobiety rozstrzygały swoje sprawy honorowe z bronią w ręku; ale we Francji rycerskie usposobienie narodu niejednokrotnie objawiało się w tych razach i wśród płci pięknej i doprowadzało do walki na broń palną lub na szpady. — Nie dawniej jak przed kilku dniami dwie młode panny, powodowane miłością i zazdrością, stoczyły z sobą walkę, w której jedna z zapaśniczek została ranioną śmiertelnie. — Pamiętniki francuskie notują wiele podobnych bohaterek, które, rzecz charakterystyczna, walczyły zwykle tylko o... kochanków.

I tak jeden z najgłośniejszych pojedynków odbył się jeszcze w wieku XVII między margrabiną de Nesle a hrabiną de Polignac. Obie kochały się w księciu Richelieu i wzajemnie go sobie wydzierały. Pewnego razu książę popełnił fatalną omyłkę: naznaczając dla obu schadzkę jednego dnia (dla margrabiny na godzinę drugą, dla hrabiny zaś na czwartą), przez nieuwagę w obu listach wskazał jedną godzinę. Rywalki spotkały się oko w oko i wyzwały się na pojedynek w tradycyjnym dla rozpraw honorowych lasku bulońskim. Rezultat był niepomyślny dla margrabiny, od pierwszego bowiem strzału pani de Polignac padła z przestrzelonym końcem ucha.

Głośnym także swojego czasu pojedynkowiczem była p. d'Aubigny, znana pod nazwą panny de Maupin. Piękna i nadzwyczaj odważna, wyszła ona za mąż bardzo młodo; sprzykrzywszy sobie życie małżeńskie, opuściła męża i puściła się w wir życia awanturniczego. Po wielu przygodach została śpiewaczką w operze paryskiej. Lubiła przebierać się po męsku i szukała zaczepek. Tak szpadą jak i pistoletem władała doskonale, i nie było prawie wypadku, żeby w spotkaniu — nawet z dobrymi szermierzami — została zwyciężoną.

Pewnego razu na balu wydanym w Palais royal, powiedziawszy jakąś niegrzeczność pewnej damie z wyższego towarzystwa, została wyzwaną na pojedynek na raz aż przez trzech znajomych obrażonej. Nie odkładając nawet do dnia następnego, udano się natychmiast do ogrodu, gdzie mężna d'Aubigny położywszy z kolei trupem wszystkich trzech przeciwników, jakby nic nie zaszło wróciła spokojnie do salonu. Ten czyn odwagi zdobył jej taką popularność i sympatję, że pomimo istniejącego wówczas surowego prawa o pojedynkach nie pociągano jej wcale do odpowiedzialności. — W kilka dni potem, gdy jedna z jej koleżanek opery, panna Perpignon, została obrażoną przez pewnego szlachcica, pani d'Aubigny występując znowu w obronie płci swojej, wyzwała go na pojedynek i zadała mu w ramię ranę niebezpieczną.

Po tym wypadku wieści o niej na czas jakiś umilkły; prawdopodobnie otrzymała rozkaz opuszczenia Paryża. Później występowała w operze brukselskiej, entuzjazmując publiczność nie tyle głosem, ile swą pięknością i zachowaniem się śmiałem. Następnie była faworytą hrabiego Alberta bawarskiego. Gdy hrabia w czas jakiś pragnąc się z nią rozstać dla hrabiny d'Arcos, wysłał jej przez męża tej ostatniej 40.000 liwrów, rozgniewana d'Aubigny cisnęła pieniądze w twarz posłańcowi, wyrzucając mu niegodną jego rolę. — Głośną była jeszcze przez krótki czas w Hiszpanji i znowu w Paryżu; lecz utraciwszy w skutek awanturniczego życia sympatję publiczności, została następnie zapomnianą i zakończyła życie swe w klasztorze.

Po niej kilka jeszcze Francuzek zyskało sławę dobrych szermierek. Pamiętny jest między innemi pojedynek, stoczony przed dwoma czy czterema laty na granicy francusko-belgijskiej pomiędzy panią Astié de Valsayre i pewną młodą Amerykanką. Pani Astié była mistrzynią w sztuce szermierskiej; szpada w jej ręku była zabawką. Onato tak niedawno temu domagała się od parlamentu udzielenia kobietom prawa ubierania się po męsku. Można sobie wyobrazić, do jakich wybryków doszłyby szanowne szermierki w stroju męskim, jeżeli suknia kobieca nie powstrzymuje ich od ekscentryczności niewłaściwych ich płci.

Powyższe przykłady wykazują fakt, że wszystkie kobiety rozstrzygające swe sprawy honorowe ze szpadą lub rewolwerem w ręku były — *excusez le mot* — awanturnicami.

Ta ważna okoliczność daje pewność, że pojedynek nie stanie się nigdy manją wśród kobiet naszych. Zbyt wiele cenią one dobrą opinję.

— **„Ognia!"** Zwyczaj proszenia o ogień do cygara jest tak powszechny na całym świecie, że właściwie małoby o nim było do powiedzenia, a jednak nie wszyscy wiedzą jakie są rozmaite sposoby tego pożyczania sobie ognia, w każdym zaś razie spostrzeżenia w tym kierunku są dość ciekawe.

Przedewszystkiem jest klasa ludzi, którzy zabiegają drogę palącemu i wystawiając daleko naprzód usta, w których tkwi papierosik, wymawiają przez nos równie krótkie jak niezrozumiałe: Pozwoli pan? — poczem nie czekając wcale odpowiedzi, ażali nagabywany pozwoli, łapią za jego cygaro i zbliżają je do swego nosa. Pożyczywszy sobie w ten sposób ognia raczą niedbale kiwnąć głową, puszczą „dobrodziejowi" parę kłębów dymu pod nos i ruszają w swoję drogę. Tę sortę paniczów nazywa się „gogami", którzy słyną z lekkości i impertynencji.

Dobrze wychowany i spokojny człowiek pozdrawia naprzód grzecznie palącego ukłonem a następnie zapytuje: „Czy mogę ł a s k a w i e prosić? albo „Czy mogę u p r z e j m i e prosić? Wprawdzie w tym zwrocie nie ma wcale apelacji do łaski czy też uprzejmości palącego, ale widoczne jest ugrzecznienie i dlatego błąd gramatyczny takim panom chętnie wybaczyć należy. Dziwna rzecz jednak, że takich ugrzecznionych spotyka zawód częściej, aniżeli tamtych impertynentów.

Ludzie szorstcy a jak to mówią „kuci" odpowiadają krótko: Nie pali się! przyczem jednak wypuszczają spory kłąb dymu z ust — i jadą dalej. Dzieje się to najczęściej wtedy kiedy pożyczający ma resztkę, t. zw. „maczka" kwalifikującego się do odrzucenia. Zawodowi palacze wiedzą, że w celu zapalenia takiego niedogarka ich dobre świeże cygaro zmiętoszone na wszystkie boki zostanie i rozleci się na nic, mówią więc: przepraszam.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę, że w ogóle rzeczą najgorszego smaku jest zapalać cygaro, które raz już zgasło, a już zupełnie nie uchodzi brać w takim razie ognia od obcego. Najbardziej jeszcze uprawnieni do brania ognia są palacze papierosów — im bowiem wystarczy chwilowe dotknięcie i w kilku sekundach rzecz jest załatwiona.

Pomiędzy udzielającymi ognia są czasem figury bardzo ugrzecznione. — Znamy jegomościa, który każdemu najchętniej podaje swoje żarzące cygaro, ale go z rąk nie wypuszcza, gdyż zrobił to smutne doświadczenie, że pożyczający brudnemi swemi palcami chwyta cygaro właśnie w tem miejscu, które do ust się wkłada. Na podziękowanie odpowiada ów jegomość jednak w ten sposób, że wyjmuje z pudełka zapałkę i pokazując ją „zapalonemu" z powagą i namaszczeniem prawi: „Coś podobnego powinien każdy palacz zawsze mieć przy sobie."

Pewien hrabia węgierski ma zwyczaj, gdy go ktoś o ogień poprosi, podawać swoje kosztowne hawanna i zostawiać obcemu w ręku, a sam zwyczajnym swym szybkim krokiem spieszy w dalszą drogę. Nie często się to zdarza, gdyż chyba tylko ktoś całkiem obcy w Peszcie odważy się zaczepić hrabiego, osobistość bardzo wysoko stojącą, o ogień.

Pewnego razu zdarzyło się nam widzieć komiczną scenę. Jakiś elegancki pan wyjął na spacerze ze swego „etui" pyszne cygaro i rozglądał się dokoła za jakimś znajomym, od któregoby pożyczył ognia. Nie widząc nikogo znajomego, zwrócił się do jakiegoś robotnika, który z największą usłużnością podał mu swego „sztynkatora". Kawaler zapalił, poczem odrzucił dwucentowe „kuba" robotnika na bok, a w zamian podał mu drogiego „Uppmana" ze swego etui. — „Ślicznie dziękuję" zawołał biedak i dodał „ale czy mogę prosić o ogień?" Wielki pan dał mu ognia, a robotnik zapaliwszy cenne cygaro, poszedł za przykładem wielkiego pana. Rzucił na bok podane mu cygaro i w zamian ofiarował wydobyte z kieszonki swoje świeże „krótkie" naszemu kawalerowi, zupełnie zbitemu z tropu.

Wreszcie należy wspomnieć o rycerzach przemysłu, którzy zwyczaj pożyczania ognia także doskonale wyzyskiwać umieją. Już zdaleka poznają oni, czy cygaro które przechodzień pali, warte jest wykonania sztuki, tudzież czy sztuka udać się może czy nie. — Jeżeli poznają w przechodniu człowieka dość niedoświadczonego, zbliżają się nagle z swoim niedopałkiem cygara i proszą o ogień. Próbują zapalić, jakoś nie idzie... Wtem przez zapomnienie (oczywiście) wkładają do ust zamiast swego niedopałka świeżo zapalone cygaro naiwnego jegomości, poczem oczywiście spostrzegają omyłkę i zwracają cygaro.

Sztuka ta udaje się 99 razy na 100, gdyż nie trafia się prawie nigdy, żeby ktoś porządny chciał palić dalej cygaro, które już było w czyichś obcych ustach. W ten sposób bardzo tanim kosztem przychodzi się czasem do najdroższych cygar.

Część ekonomiczna.

= **Zbiory koniczyny.** Według sprawozdań ogłaszanych w pismach angielskich, zbiory koniczyny czerwonej w całej Europie są bardzo złe. Ucierpiała ona pod wpływem dżdżystej pory, podczas gdy amerykańska koniczyna jest bardzo średnia z powodu suszy. Bardzo mało nasion przybywa na targi i wydatność będzie w ogóle mała..

Zbiory koniczyny białej w Europie są tak małe, jakich już oddawna nie pamiętają. Amerykańskie są średnie.

Lucerna nie dopisała. Siano w Anglji ucierpiało mniej od koniczyny, ale dochodzi zaledwie średniego zbioru, podczas kiedy dowóz jest znaczny. Groch, bób i gorczyca dość są obfite.

Wedle tych wiadomości należałoby spodziewać się dobrych cen nasion.

Wiedeń 28 października.

Dawno już nie miała nasza giełda tylu powodów, aby być w dobrym humorze i przez różowe okulary patrzeć w przyszłość. Dawno już nie było takiej powodzi pomyślnych konjunktur i tylu dobrych horoskopów — a jednak badając rozwój kursów w ubiegłym tygodniu, nikt by, nie świadom istotnego położenia, nie odgadł, że właśnie w tym tygodniu zbiegło się tyle politycznych i finansowych, pomyślnych zdarzeń. Nie odgadłby z pewnością, bo widząc prawie ogólne cofnięcie się kursów, nie mógłby przypuścić, że właśnie w tym czasie przyszła do skutku w Peszcie ugoda konwersyjna, że właśnie w tym tygodniu oba rządy Austro-Węgier debiutowały przed parlamentem z nadzwyczaj pomyślnemi budżetami i że jeden z ministrów skarbu zamknął swój preliminarz nie z niedoborem lecz nawet z nadwyżką, a drugi nadzieję uwolnienia się od chronicznych deficytów zamienił w pewność, że niebawem ta przepowiednia wcieli się w czyn. Wbrew tym pomyślnym konstelacjom zapał nie zapanował w szeregach spekulacji giełdowej, nie rozgrzał animuszu kulisy, lecz przeciwnie sama wiadomość, iż w ubiegłą niedzielę grupa rotszyldowska ostatecznie zawarła układ o konwersję długów węgierskich, ostudziła usposobienie i podcięła skrzydła kierunkowi zwyżkowemu. Tem objawiły swój zły humor te żywioły finansowe, które stojąc poza lub nawet przeciw grupy rotszyldowskiej, zazdrościły, że tłusty kąsek dostał się nie im, ale komuś innemu. Lecz nietylko o przejawienie tego zgryźliwego humoru i objawienie swojego niezadowolnienia, chodziło tym żywiołom, ale szło o to, aby chociaż nieznacznie utrudnić operację konwersyjną, zagrozić tem utrudnieniem, i za te groźby kazać sobie zapłacić.

Gra ta w ciuciubabkę, w łapanego z zawiązanemi oczami, powtarzała się przez cały tydzień, a odbijała się przeważnie na rotszyldowskich kredytach, za któremi dążyły inne papiery spekulacyjne. Na darmo grupa podbijała sztucznie kursa kredytów, daremnie próbowała podnieść je via Berlin — usiłowania pełzły na niczem, bo jeszcze przeciwnikom przyświecała nadzieja, że przed przedłożeniem ugody konwersyjnej parlamentowi węgierskiemu, da się coś utargować a choćby wziąść odczepne, aby milczeć. Bez widocznego skutku na kursa przeszedł także dzień tryumfu austrjackiego ministra skarbu, nie witano go taką repryzą, jak tego był wart, chociaż renty odczuły w swoich notowaniach austrjacką równowagę budżetową, i chwilowo podniosły swoje kursa.

I nie ma w tem nic dziwnego, bo tam, gdzie giełda mniej robi w solidnych interesach a więcej idzie na pole gry giełdowej, tam uregulowane stosunki finansowe i ekonomiczne państwa mniej dają sposobności do wahania się kursów, mniej otwierają pola do spekulacyjek na różnice kursowe, mniej przedstawiają okazyjek do finansowania pożyczek po niskim kursie emisyjnym, przez skarb państwa zaciąganych. Więc obok interesu węgierskiego, austrjacki budżet nie rozbroił wcale zadąsanej giełdy, a już doszczętnie zepsuł jej zły humor Milan, kiedy w sobotę zabrał się z manifestem w ręku do rewizji serbskiej konstytucji. Bo i po cóż — wołano na giełdzie — droczyć panslawistów i zadzierać sie z liberałami — a przez to narażać na spadek akcje tytoniowe i Länderbanki, toż lepiej było pogodzić się z nadobną Natalką, bić pokłony na północ i nie zawracać oczu ku Wiedniowi. Tak mówiono na giełdzie, lecz była to już musztarda po obiedzie, bo zanim doszła ta życzliwa rada do Belgradu, Milan zrobił już swoje, i chociaż spadły akcje tytoniowe i länderbanki, zakasał rękawy, aby własnemi rękami wymieść serbską stajnię ze śmiecia panslawistycznego i naleciałości rosyjskich.

Nie na tem kończyły się wszelako kłopoty naszej giełdy, bo oto nagle jak piorun z jasnego nieba spadła na kolej czerniowiecką sekwestracja jej linij rumuńskich przez rząd tameczny, a zarządzenie to niespodziewane, chociaż na poły usprawiedliwione, rzuciło popłoch w szeregi akcjonarjuszów tej kolei i przy bardzo licznej podaży znacznie obniżyło kurs tych akcyj. Tym razem miano już do czynienia nie z urojonemi obawami, jak w kwestji serbskiej, ale i tu panika nie była dostatecznie usprawiedliwioną, bo nawet upaństwowienie linij rumuńskich na słusznych podstawach, a opieka Austrji i Anglji robi to prawdopodobnem, nie mogłoby tak wielce poszkodzić interesom akcjonarjuszów, aby już teraz, kiedy sprawa jeszcze niewyjaśniona, kiedy nieznane jeszcze zamiary rumuńskiego rządu, dziś już rzucać na sprzedaż papier solidny, dobrze się procentujący i przez państwo poręczony. Nie napróżno jednak trwoga jest ślepą, a najgorzej działa ten, który działa pod jej rozkazami, więc mimo braku istotnych przyczyn, akcje czerniowieckie spadły o przeszło 7 zł., panika wzięła górę, a idąc w parze z urojonemi obawami o los Milana, tydzień, rozpoczęty w świetle najpogodniejszem, skończył się gorzej, niż można było przewidzieć.

Oto notowania z początku i końca tygodnia:

kredyt. austr.	313 75	312 40
„ węg.	307·—	305·75
anglob.	113 50	114 25
uniony	213·75	213·75
bankv.	99·40	98 75
laenderb.	222·75	219 25
ludwiki	220·—	212·75
czerniowieckie	209·40	207 50
renta pap. wsp.	82·20	82·10
„ srebrna	82·70	82 50
austr. złota	110 75	109 80
5% anstr.	97·85	97 70
węg. złota	101·60	101·55
5% węg.	92 55	92 65

Telegramy „Przeglądu".

Kijów 30 października. (pryw.) Car w powrocie z Kaukazu przybył wczoraj okrętem z Batumu do Sebastopola i natychmiast udał się na Charków i Kursk do Moskwy.

Wiedeń 30 października. *Wiener Ztg.* ogłasza szereg wyszczególnień z powodu skończenia nowego teatru nadwornego. Między innemi nadał Najj. Pan profesorowi Hasenauer'owi medal honorowy.

Podług *Pol. Corr.* Giers odpowiedział natychmiast telegraficznie na telegram gratulacyjny Kalnoky'ego w wyrazach najgorętszej podzięki.

Petersburg 30 października. Telegram ministra dworu z 29 października ze stacji Taranówka na drodze kolejowej Kursko-Charkowsko-Azowskiej donosi, że na stacji Borki tejże kolei, druga lokomotywa i następujące po niej cztery wagony pociągu carskiego wyskoczyły z szyn. Rodzina carska i świta wyszły z tego wypadku zupełnie bez szwanku.

Ateny 30 października. Kontradmirał Sterneck złożył wizyty członkom ciała dyplomatycznego, tudzież specjalnym delegatom Turcji, Serbji, Persji i Szwecji.

Papież przysłał własnoręczne pismo gratulacyjne do króla. Pismo to wręczy królowi arcybiskup Marango.

Berlin 30 października. *Nordd. Allg. Ztg.* ogłasza francuski tekst gratulacyjnego telegramu cesarza Wilhelma do Giersa. Cesarz pozdrawia Giersa jako niezawodnego i szczerego pośrednika w urzędowych i osobistych stosunkach, które łączą cesarza z jego drogim przyjacielem i bliskim kuzynem, cesarzem Aleksandrem III.

Giers odpowiedział, iż czuje się szczęśliwym z tego, że został zaufaniem swojego suwerena powołany na tłumacza uczuć przyjaźni, które tego władzcę wiążą z cesarzem Wilhelmem, jak niemniej tradycyjnego, serdecznego porozumienia między obydwoma krajami.

Dalej zamieszcza *Nordd. Allg. Ztg.* odpowiedź cesarza Wilhelma, daną magistratowi miasta Berlina na podany w sobotę adres. W tekście podanym przez *Nordd. Allg. Ztg.* jest oprócz tego, co już wiadomo, ustęp, w którym cesarz powiedział, że wyprasza sobie ciągłe powoływanie się dzienników na ś. p. jego ojca i przeciwstawiania ojca synowi. Takie przeciwstawianie oprócz tego że jest niewłaściwem, ubliża mu nadto jako synowi. Zadanie, aby uczynić ojczyznę wielką i szczęśliwą jest dość wielkiem, aby się niem zajmować, i oddając się wiernie temu wzniosłemu celowi, połączyć wszystkie siły narodu".

Biuro Wolffa donosi, że wiadomość o zamierzonym zamachu na życie cara w Kutaisie. według informacyj sfer kompetentnych, jest bezpodstawną.

Paryż 30 października. W Izbie deputowanych uskarża się minister marynarki na sprawozdanie komisji budżetowej w sprawie marynarki i żąda wotum zaufania, a na zapytanie dep. Deschanel'a, czy marynarka francuska od czasu powstania potrójnego przymierza odpowiada wymaganiom sytuacji, odpowiedział minister wyliczeniem wszystkich dotąd uczynionych ulepszeń, jakie tylko za pomocą słabych środków poczynić było można. Poczem rzekł: „Moglibyśmy przy równiej liczbie bić się bardzo dobrze, i nie tak łatwo śmianoby nas zaczepić, ponieważ mamy marynarskie instytucje i obyczaje, jako też dzielnych żołnierzy marynarki, a wojna prowadzi się teraz tylko materjałem." (Oklaski).

Hamburg 30 października. Jadącego cesarza w porcie i na Elbie witała znajdująca się na wielkich parowcach publiczność z nieopisanym entuzjazmem Na obiedzie danym na cześć cesarza wniósł burmistrz Petersen toast, w którym położył na to nacisk, że najpotężniejsze narody niedawno składały cesarzowi niemieckiemu swój hołd, temu cesarzowi, który z taką niewyczerpaną siłą pochwycił cugle rządu. My zaś otaczamy naszego monarchę jak najsilniejszem zaufaniem pełni uczucia miłości do niego.

Cesarz podziękował głęboko wzruszony. Położył nacisk na to, że podjął podróże swe w interesie pokoju i dobrobytu ojczyzny. W końcu wypił toast na pomyślność Hamburga. Wyjazd do Friedrichsruh odbył się wśród ponownych pełnych zapału objawów ze strony publiczności.

Po przybyciu do Friedrichsruh, gdzie go na dworcu oczekiwał Bismark, powitał cesarz Bismarka w sposób jak najserdeczniejszy.

Paryż 30 października. Na bankiecie francusko-amerykańskim, wydanym w rocznicę wystawienia posągu „Wolności" w Nowym Jorku, miał Goblet mowę. Powiedział, że Francja podźwignąwszy się już z nieszczęść osiągnie pewnego dnia dawną swą wielkość na nowo i wówczas wiernych swoich przyjaciół pewno nie zapomni. Francja wyrzekła się sławy zdobywczyni, pragnie żyć jedynie dla polepszenia losu swojej ludności i pragnie pokoju, którego do wypełnienia dzieła swego potrzebuje. Dowodzi ona tego przez olbrzymie przygotowania do wystawy międzynarodowej, na którą wszystkie ludy zaprosiła.

Nadesłane.

Ciągnienie już 31go października b. r.
Główna wygrana
25.000 zł. w. a.
Losy wystawy przemysłowej
na cześć jubileuszu cesarskiego
po **50** centów za sztukę
sprzedaje
August Schellenberg
Dom bankowy i Kantor wymiany
we Lwowie ulica Karola Ludwika liczba 1

Dr. Jan Rosner
lekarz chorób kobiecych
powrócił (*Wałowa 11.*) 2260

Zwracamy uwagę naszych Szanownych czytelników na anons dobrze renomowanej firmy **Valentin & Co. w Hamburgu,** dotyczący **hamburgskiej loterji pieniężnej,** która bez wątpienia obudzić musi zainteresowanie się publiczności i która każdemu daje sposobność próbować małym kosztem szczęścia.

Przyjechali do Lwowa

30 października 1888.

Hotel Żorża: T. Kielanowski z Kozłowa. A. Obertyński z Nowego Sioła. J. Schramm z Berlina. F. Bengsch z Brombergu. A. Weisbach z Skolego. P. Gudin z Komborni.

Hotel Langa: L. Krizer z Wygody. Os. Leusschner z Berna. W. Witosławski z Wygody.

Hotel Europejski: H. Strizower z Jarosławia. M. Schulvater z Berlina. A. Finder i F. Zeidner z Wiednia. E. Duniewicz z Brzozowa. Z. Mikułowski z Krakowa. O. Wisłocka, E. Łochowska i N, Łochowski z Rosji.

Z zbożowych targów.

30 październ.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.75—7 65	6.70—7.50	6·60—7.45	6·85—7.40
Żyto	5.15—5.60	4.80—5.40	4.70—5.30	4.70—5.15
Jęczmień	5.——7.—	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6 75
Owies	5.40—6.10	5 20—5.80	5.15—5.75	5.——5.50
Groch	6.— 10.—	5.75 9.75	5.50 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	12.75 13 35	12 60 13.—	12.50 13·—	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	45.—65·—	44.—64.—	43.—.63—	55.—48.—
Konic. biała	40.—48.—	40.—47.—	37.—53.—	31.—35 —
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30. października godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	312·20	Węg. kolej półn. wschodn.	166·50
Alpiny	44 20	Wiedeńskie losy kom.	142·—
Kredyty węg.	305·75	Akcje tyton.	104.25
Anglobanki	113·75	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	213 25	Elbethale	202·—
Ludwiki	213 80	Länderbanki	219·25
Nordbahny	245·50	Renta zł. węg.	101·72
Lombardy	106·40	Bankvereiny	99·—
Tramwaj	227 75	Renta węg. pap.	92 60
Staatsbahny	250.90	Ruble	1·28½
Czerniowieckie	209·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 30 października 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m k.	211 75	215 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	207 —	211 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w, n.	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4½% w, a.	93 50	94 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 20	102 20
„ „ „ 4 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 5 „ „ „	101 20	102 20
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „ „	95 —	96 —
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1888 4½% „	91 35	92 35
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.72	5.82
Dukat cesarski	5.76	5.86
Napoleondor	9.60	9.70
Półimperjał rosyjski	9.92	10.02
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·27½	1·29½
100 marek niemieckich	59 20	60.20

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

85)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

Zwolna, jakby pociągnięta jasnością miesiąca, zbliżyła się do żelaznej balustrady i wsparta o nią, pochyliła główkę na dół, gdzie wśród cienia przez drzewa rzucanego, rysowała się postać mężczyzny, przechadzającego się zwolna z cygarem w ustach.

— Panie Vyner, — zawołała półgłosem.

Posłyszawszy nazwisko swe, młody człowiek przystanął u stóp balkonu, i ująwszy cygaro w rękę, głowę zlekka podniósł do góry.

— Proszę, chwytaj pan, — wyrzekła, wyciągając ku niemu obnażone, jakby z marmuru utoczone ramię, tem bielsze w bladem świetle księżyca, zakończone drobną dłonią, która silnie jakiś trzymała przedmiot.

— Czy mi pani chcesz co zrzucić? — zapytał niedbale. Zamiar to niepraktyczny, wśród bowiem egipskich tych ciemności, nie byłbym w stanie nic dojrzeć.

— Złącz pan ręce i wyciągnij je ku mnie, w ten sposób będziesz musiał zobaczyć.

— Zwykła bystrość sądu zawiodła panią. Patrząc do góry jestem olśniony i nic a nic nie widzę. Czy masz pani zamiar zrobić mi prezent? Może myślisz, że to dzień moich urodzin i chcesz go upamiętnić ładnym wiązarkiem? Jeżeli tak — dodał z namaszczeniem — uczciwość nakazuje mi wyprowadzić cię z błędu, objaśniając, iż uszczęśliwiłem świat moją osobą na jesieni, wśród śnieżnych zamieci i zawiei. Skoro pani jednak masz silne i niezłomne postanowienie obdarzenia mnie ładnym jakimś upominkiem, i owszem, proszę, racz zejść tutaj i ofiaruj mi takowy. Przyjmę z wdzięcznością.

Zwolna, z właściwą sobie harmonją ruchów, Audrey Ponsonby zaczęła schodzić ze schodów, zbliżając się do czekającego u stóp ich Vynera.

— Weź pan — wyrzekła krótko, wyciągając ku niemu dłoń otwartą, na której błyszczał pierścień djamentowy, wręczony jej przy obiedzie.

— Po co? Wszak on do pani należy?

— Weź pan! — powtórzyła z gwałtownym prawie ruchem.

W głosie jej, obok zniecierpliwienia, dziwny jakiś dźwięczał wyraz.

— Nie mogę — odparł poważnie, odrzucając niedopalone cygaro. — Mowy nawet o tem być nie może; wszak razem z nim przyjęłaś pani... i mnie, a działo się to przed godziną zaledwo. Teraz musisz nas niestety! zatrzymać na zawsze.

Piękne jej lica pobladły widocznie pod mocą badawczego wejrzenia mężczyzny, oczy jednak próbowały śmiały stawić mu opór. Wielkie, czarne, błyszczały one wśród zbielałych rysów jakimś dziwnym, niedowierzającym i szyderczym wyrazem.

— Żart zbyt długo przeciągany, przestaje być zabawnym — zauważyła ze smętnym uśmiechem.

— Jakkolwiek najzupełniej zgadzam się z panią, trudno mi jednak zrozumieć, co żart ma wspólnego z naszą rozmową? Otrzymałem z ust pani słowo, które, czy chcesz lub nie chcesz, wiąże cię na zawsze ze mną i słowa tego odebrać sobie nie pozwolę.

Z ostatnim wyrazem głos jego zmienił się nagle, brzmiąc niewysłowionem uczuciem i tkliwością.

— Wszak nie szydziłaś ze mnie, wszak mówiłaś na serjo? — pytał łagodnie, błagalnie nieledwie.

Nie otrzymując żadnej odpowiedzi, chwycił ją lekko za ramię i obrócił tak, aby jasne promienie księżyca oświetliły delikatne, głębokiem wzruszeniem nacechowane rysy kobiety.

— Odpowiedz — zawołał, nie spuszczając z niej oka.

Targany niepokojem, stawał się szorstkim nieledwie, lecz Audrey nie zauważyła tego nawet. Piękne jej oczy tylko łzami błysnęły.

— Ach — zawołał Vyner — możesz mi odmówić, możesz mię odrzucić w tej chwili, a jednak powiadam ci, że będziesz moją! Dziś nie oddam cię już nikomu na świecie!

I trzymając ją wciąż jakby w uwięzi, pochylił się z uroczystą powagą.

— Na stwierdzenie praw mych, na dowód, że mi ich żadna moc ziemska nie wydrze, pozwól iż pocałuję teraz przyszłą mą żonę.

Audrey wyciągnęła rękę i oparłszy pięć drobnych paluszków o pierś jego, odsunęła się z mocą. Lica jej marmurowa równocześnie pokryła bladość, usta drżały widocznie.

— Antosiu — wyszeptała dosłyszalnym zaledwo głosem, wracając bezwiednie do imienia, jakie mu nadawała w dzieciństwie — Antosiu, co to ma znaczyć? Co chcesz powiedzieć?

— Że cię kocham — z głębokiem odparł wzruszeniem. — Że cię kocham jak szaleniec lata już całe, a ty wiesz o tem, wiesz i płacisz mi równem uczuciem, choć nie tak może głębokiem. Pomimo całej dumy, z jaką przed własnem bronisz się sercem, żaden mężczyzna nie zdołał dotąd pokonać mię w twych oczach.

Otoczył ją silnem ramieniem i nieociągającą się dłużej pociągnął ku sobie. Drżąca, z przysłoniętemi rzęsami, na których dwie łzy jeszcze błyszczały, milczała czas jakiś, aż w końcu koroną kruczych splotów uwieńczona główka, zwolna na piersi jego spoczęła.

— Nareszcie, nareszcie jestem szczęśliwą — wyszeptała i dumna, zimna Audrey Ponsonby rozpłakała się jak dziecko.

ROZDZIAŁ XXXIX.

Dopiero odgłos kroków i szelest jedwabiu wyrwał ich z tęczowej krainy marzeń, uprzedzając o grożącem niebezpieczeństwie.

Schwytani na gorącym uczynku i przyjęci poczuciem własnej winy, rozdzielili się szybko, patrząc z niepokojem w stronę, z której ktoś nadchodził.

Jeden promień księżyca, a jasny, ekscentryczny kostjum zdradził obecność pięknej gospodyni domu, wracającej szybko do gości pozostałych w salonie.

— No, mogło być gorzej — zaśmiał się Vyner, ujmując napowrót rękę narzeczonej

Mrs. Wemyss spostrzegłszy ich, zatrzymała się nagle, niepewna widocznie co jej uczynić wypada, spadać na nich niespodzianie, czy cofnąwszy się udać, że nie widziała wcale czułej sceny. Cofnęła się, postąpiła znów naprzód, przystanęła i wreszcie według zwyczaju wahających się, jednym zwrotem szybko podążyła ku domowi.

— Zatrzymajmy ją — wyszeptał Vyner, i więżąc wciąż jeszcze rękę Audrey, przeciął szybkim krokiem drogę pięknej wdówce.

— Skoroś pani była świadkiem pierwszego aktu, zróbże nam zaszczyt poczekania na ostatni — zawołał z żartobliwym wyrzutem, gdy zatrzymali się przed nią.

(Dok. nast.)

Na porę zimową

Kaftaniki, spodnie, pończochy, szkarpetki,
(flanelowe i trykotowe) kamasze, poleca
po najumiarkowańszych cenach

Magazyn F. KNAUER i SYN
pod «Złotym Lwew» we Lwowie.
Zlecenia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą.

WIELKA
PIENIĘŻNA LOTERYA.

500.000
MAREK
udziela w szczęśliwym wypadku najnowsza wielka loterja w HAMBURGU przez państwo zagwarantowana jako największa wygrana.
Szczegółowo jednak:

1 Prem. à M.	300000
1 Wygr. à M.	200000
1 Wygr. à M.	100000
1 Wygr. à M.	75000
1 Wygr. à M.	70000
1 Wygr. à M.	65000
2 Wygr. à M.	60000
1 Wygr. à M.	55000
1 Wygr. à M.	50000
1 Wygr. à M.	40000
1 Wygr. à M.	30000
8 Wygr. à M.	15000
26 Wygr. à M.	10000
56 Wygr. à M.	5000
103 Wygr. à M.	3000
206 Wygr. à M.	2000
612 Wygr. à M.	1000
888 Wygr. à M.	500
30199 Wygr. à M.	148
19991 Wygr à M.	300, 200, 150
	127.100.94. 67.40. 20.

Najnowsza loterja przyzwolona przez wysoki rząd w HAMBURGU, zabezpieczona całym majątkiem państwowym, liczy 98.000 losów, z których 49 100 z pewnością będą wygranemi. Cały kapitał przeznaczony do wylosowania wyn.

9.345.605 marek.

Szczególną zaletą tej loterji jest to, iż wszystkie 49.100 wygranych które oznaczone są wobok stojącej tabeli w kilku już miesiącach i to w siedmiu klasach z pewnością muszą być wylosowane.

Główna wygrana 1. klasy wynosi 50.000 marek, wzrasta w 2. klasie do 55.000 w 3. klasie do 60.000, w 4. klasie do 65 000, w 5. klasie do 70.000, w 6. do 75.000, w 7. zaś względnie do 500.000 specjalnie, jednak do 300 000 i 200.00 marek i t. d.

Sprzedażą oryginalnych losów tejże loterji zajmuje się niżej podpisany dom handlowy, zechcą więc wszyscy, chcący zakupić losy oryginalne, z zamówieniami do niego się zwracać.

Szanownych zamawiających uprasza się o łączenie należytości w austrjackich banknotach, lub też znaczkach pocztowych. Można też przesłać pieniądze za przekazem pocztowym; na życzenie zaś wykonywamy obstalunki za pobraniem pocztowem.

Do ciągnięcia pierwszej klasy kosztuje

1. cały orygin. los Złr. 3·50
1. połowa orygin. losu Złr. 1·75
1. ¼ część oryginal losu Złr. 0·90

Każden otrzymuje **los oryginalny**, opatrzony herbem państwowym i równocześnie **urzędowy rozkład ciągnień**. Zaraz po ciągnieniu otrzyma każden biorący udział urzędową **listę wygranych**, opatrzoną herbem państwa. **Wypłata wygranych następuje natychmiast pod gwarancją państwa, jak to w planie leży.** Gdyby komuś z otrzymujących nie podobał się wbrew spodziewaniu plan ciągnień, jesteśmy gotowi przyjąć losy nieodpowiednie przed ciągnieniem i zwrócić należytość otrzymaną za nie. Na życzenie przesyła się za darmo urzędowe plany ciągnień dla powiadomienia się. Aby módz wszystkim zamówieniom zadość uczynić upraszamy obstalunki jak można najwcześniej, w każdym razie jednakże przed;

15 listopada 1888 r.

i to wprost do nas przesyłać. 2249 5—16

Valentin & Co.
Interes Bankierski
w Hamburgu

WAŻNE
dla panów amatorów polowań!
Magazyn i pracownia obuwia
pod firmą
Karol Wenzel
Lwów ul Akademicka Nr. 8.
poleca dla panów amatorów polowań **buty z juchtów nieprzemakalnych**, jakteż obuwie **systemu prof. Jaegera** po cenach jak najumiarkowańszych.
Dziękując za dotychczasowe łaskawe względy kreślę się z głębokiem poważaniem
Karol Wenzel.
2251 4—4

Plac Karoliny L. 15.
Pracownia bielizny i haftów Stadnickiej
Bernardyński

Kaftaniki, spodnice, majtki flanelowe i barchanowe
Pończochy i Skarpetki wełniane,
B 2213 sprzedaje najtaniej
M. Beyer i Sp. Magazyn fabr. bielizny
we Lwowie, ulica Karola Ludwika liczba 1.



Orygin. prof. dra Jägera wyroby po cenach fabrycznych z najszlachetniejszej wełny, zalecane dla osób wątłego zdrowia łatwo się przeziębiających. 2237 3—10

Koszule
Kaftaniki
Kalesony i majtki
Skarpetki i pończochy
Ogrzewacze na żołądek
Kamasze
} dla pań mężczyzn i dzieci

Staniki włóczkowe do noszenia po sukni z rękawami i bez
A poleca
handel płócien i bielizny
JANA RIEDLA
we Lwowie.

Bilety wizytowe, zaproszenia, karty zaręczynowe, karty ślubne, dyplomy, powinszowania plany, mapy, etykiety, druki, potrzebne dla p. adwokatów i notarjuszów i. t. p. 2152 4—?
wykonuje po niskich cenach
Zakład artystyczno-litograficzny
A. Przyszlaka
WE LWOWIE,
pod l. 9. przy ulicy Kopernika.

„BŁAWATEK"
KALENDARZYK DAMSKI
na rok
1889
zawierający prócz nader bogatej części literackiej obszerny
„Poradnik toaletowy"
Cena **50** cnt.
Oprawny elegancko w angiel. płótno 70 ct.
Po przesłaniu za przekazem kwoty **55** cnt. względnie **75** cnt. uskutecznia się przesyłkę franco.
SKŁAD GŁÓWNY: w kantorze „drukarni narodowej" W. Manieckiego — Lwów, ul. Kopernika 7.

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
przyjmuje wkładki
na
Książeczki
i oprocentowuje takowe
1822 259—? po
4½% rocznie.

Bernеńskie SUKNA
rozsyła za gotówką lub za zaliczką po cenie zadziwiająco taniej, a mianowicie
tylko dobre gatunki:
3·10 m. długości, na ubranie zimowe . . . złr. 3·75
3·10 m. długości, na lepsze ubranie zimowe . . złr. 5·20
3·10 m. długości, na lepsze ubranie zimowe . . złr. 6·—
3·10 m. długości, na eleganckie ubranie zimowe . złr. 8·—
3·10 m. długości, na eleganckie ubranie zimowe . złr. 10·—
3·10 m. długości, na najlepsze ubranie zimowe . złr. 12·—
3·10 m. długości, na najlepsze ubranie zimowe . złr. 14·—
3·10 m. długości, na najelegansze ubranie zimowe . złr. 16·—
Najznakomitsze SUKNA berneńskie na paltota:
2·10 m. długości, na zimowe palto . . złr. 5·—
2·10 m. długości, na najlepsze zimowe palto . złr. 5·50
2·10 m. długości, na eleganckie zimowe palto . złr. 6·—
2·10 m. długości, na najlepsze zimowe palto . złr. 10·—
Styryjski Loden
na kurtki do polowania i menżykowy
2·10 m. . . . złr. 5·20
Skład sukna fabrycznego
Karol Pechaczek
Berno — Krautmark 13.
2157 Wzory darmo i franco. 3—10

Skład i pracownia futer
Błażeja Szarkiewicza
we Lwowie, ul. Wałowa l. 3, dom W. Wieczyńskiego.
poleca wszelkie gatunki futer w wielkim wyborze, tak męskie jak i damskie, astrachanowe płaszcze, rotundy, wszystko podług najnowszego fasonu, czapki męskie i damskie, kołpaki do polskiego stroju, wierzchy do futer i materje na futra, dywany do sań i łóżek, fusaki męskie i damskie, kożuszki dla dzieci haftowane, białe i bronzowe.
Wszelkie zamówienia uskuteczniają się z wszelką akuratnością i pospiechem, ręcząc za trwałość i dobroć wszystkiego.
2250 5—?

Dra Schwaigera
WYCIĄG ROŚLINNY
leczy za poręczeniem w przeciągu 4 tygodni wszelkie następstwa samogwałtu, jak polucje, osłabienia męskie i rozpoczynające się choroby nerwów i krzyżów, wszelkie inne choroby płciowe w najkrótszym czasie. Do nabycia flaszeczka po 2 zł. w. a. wraz z opisem użycia i korespondencją albo wprost przez
Dra Schwaigera w Wiedniu,
VII, Laudong., 29.
2286 8—25

PRAWDZIWA SASKA PORCELANA
(szafirowy Zwiebelmuster)
serwisa stołowe, deserowe, do herbaty, do kawy i t. p.
z królewskiej fabryki z Meissen.
ŻARDINIERY,
wazony, kosze i figury lub inne artystyczne wyroby z porcelany bawarskiej
lub Majoliki węgierskiej oryginalnej
Główny skład dla Galicji
Kazimierz Lewicki
LWÓW, ulica Trybunalska.
(CENY STAŁE.)

Wypożycza
każdemu w miejscu i na prowincję najpiękniejsze powieści, opisy, gawędy, romanse, podania historyczne wogóle różne dzieła polskie, francuskie i niemieckie
Wielka wypożyczalnia książek
H. Jasińskiej
Lwów, Ormiańska liczba 16.
2262 4—6

Na porę zimową
we wielkim wyborze — włóczkowe:
Chustki w najnowszych wzorach od złr. 1·— do złr. 7·—
Kamizelki damskie z rękawkami od złr. 2·50 do złr. 5·—
Kamizelki dla panienek od 1·50—2·50
Kamasze damskie od 1·20—1·50
Kamasze dla dzieci od —·40—1·—
Spodnice damskie od 2·25—5·50
Spodnice dla panienek od 2·—2·80
Sukienki dla dzieci od 1·20 - 3·10
Kaftaniczki dla dzieci 1·20 - 2·40
Czapeczki dla dzieci —·75—1·90
Kapeczki dla dzieci 1·25 - 1·90
i wiele innych wełnianych towarów
B 2312 poleca handel
EDWARDA SCHILLINGA
we Lwowie ulica Halicka liczba 16.

Już wyszedł
nakładem K. Bartosiewicza w Krakowie
(ulica Szewska 10)
ANANAS
Kalendarz humorystyczny illustrowany męski, damski, cywilny i wojskowy
na rok proplnacyjny 1889
wydany przez c. k. dyrekcję humoru ze współudziałem redakcji
Kurjera krakowskiego.
Ananas zawiera utwory J. Blizińskiego, A. Bartelsa, K. Bartosiewicza, M. Gawalewicza, J. Kliszewskiego, L. Kozłowskiego itd. itd Rysunków dostarczyli: Kruszewski, S. Bieszczad, 2284 2—3 M. Ichnowski.
Cena egzemplarza 60 ct. z przesyłką pocztową 70 ct.

Zupełna wysprzedaż
po cenach zniżonych
z powodu zwinięcia handlu towarów galanteryjnych
2265 pod firmą
A. Steifa Synowie we Lwowie
ulica Jagiellońska l. 2.
P. T. Publiczność raczy zatem nie ominąć sposobności zaopatrzenia się w towary modne i gustowne **po cenach zniżonych.**

Anonse PP. Abonentów.
Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Kamień do robót kamieniarskich w dobrym gatunku wysyła zarząd kamieniołomu w Witwicy koło Bolechowa. Cenniki i próbki franco.

Rządzca ekonomiczny, żonaty, bezdzietny, życzy sobie od 1 kwietnia 1889 posadę zmienić na tantjemy lub na stałe wynagrodzenie. Łaskawe zgłoszenia pod . W. S Szlachcińce, poczta Tarnopol.

Inteligentna osoba wykształcona poszukuje posady jako towarzyszka do starszej pani i do wyręczenia Jej w domowem gospodarstwie. Łaskawe zgłoszenia listownie pod literą A. 18. Lwów, poste restante.

Pierwszy skład trumien Franciszka Mayera w Stanisławowie ul. Sapieżyńska l. 53 naprzeciw cmentarza, istniejący od lat 30 sprzedaje trumny metalowe po cenach fabrycznych, zaś wszelkiego innego rodzaju taniej, jak w zakładach pogrzebowych.

Panna uzdolniona bardzo dobrze w krawieczyźnie, z powodów familijnych, życzy sobie objąć odpowiednie miejsce w bliskiej okolicy Jasła lub Krosna. Oprócz biegłości w krawieczyźnie, rozumie się na prowadzeniu gospodarstwa domowego — oraz mogłaby przyjąć miejsce towarzyszki do starszej osoby. — Łaskawe zgłoszenia prosi nadsyłać pod literami G. G. poste restante Frysztak per. Rzeszów.

Poszukuje Chevau-leger czysto francuskich, czarnych X. Z. post. rest. Husiatyn.

Oficjalista prywatny, lat 24, kawaler, silnej budowy, posiadający kilkuletnią praktykę w większych majątkach i mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, poszukuje od 1 grudnia r. b. posady pisarza lub ekonoma. — Łaskawe zlecenia pod adresą: A. H. post. rest. Suchostaw, poczta w miejscu.

Wzywam spadkobierców s. p. Ignacego Czajkowskiego, tudzież spadkobierców Joanny Kurek, ażeby się w własnym interesie do mojej kancelarji zgłosili. Dr. Józef Fiakowicz, adwokat krajowy w Sanoku.

Żołądź do sadzenia z tego rocznego zbioru — zdrową, doborową, dostarczy każdą ilość. Za worek 100 kilo netto — loco stacja Przemyśl lub Jarosław po złr. 7·50. Nadleśnictwo Rokietnica, poczta Kosienice.

Masła świeżego, najwyborniejszego po cenie 1 złr. netto za kilo, dostarczać może podpisany stałemu odbiorcy przez porę zimową, w miernych ilościach tygodniowo. — Po cenie zaś 90 ct. za kilo ma również do zbycia większą ilość wybornego letniego masła. A res; J. Zborił w Szerzynach, poczta Biecz.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.